N. 32. WARSZAWA d. 31 Lipca (12 Sierpnia) 1871 ROKU.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: *w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50.— Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15. — w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionéj agencji, przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwart. złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia Nr. 956* (nowy 6) *dom narożny przy targu.*

PRZYCZYNKI
DO HISTORJI I LITERATURY
ORYGINALNE I TŁOMACZONE

PRZEZ

Michała Gliszczyńskiego.

III.

Teorja i Praktyka w Stanach Zjednoczonych.
Dr. Gustaw Hofacker. Stuttgard 1869.

(Dokończenie.)

Patrjoci niemieccy zarzucali Fryderykowi W. gallomanię, bo w swojéj armji wszystkie techniczne przedmioty po francuzku nazwał. Zapewne pochodziło to ztąd, że jego żołnierskiemu duchowi lepiéj się podobała krótkość i precyzja francuzka, niż rozwlekłość niemiecka. To samo zapewne, instynktowo czują dzieci Europejczyków, urodzone w Ameryce i wnet, mimo wszystkie usiłowania rodziców, zapominają mówić swoim językiem, a mówią po angielsku — obywatelizują się same.

Młody amerykanin umie wprawnie i mądrze rozprawiać, ale obok tego pilnie się stara o to, żeby także dobrze, ładnie i wyraźnie pisać. Każdy kto był w Ameryce, musiał zwrócić na to uwagę, jak tam listy prędko piszą, jak pismo jest wyraźne i prawie u wszystkich jednakowe, a styl zwięzły, jasny i uprzejmy. Amerykanin nie może się dosyć nadziwić temu, kiedy zobaczy ile to nic nieznaczących komplementów i niepotrzebnych frazesów zapełnia każdy list Europejczyka, chociażby był w najprozaiczniejszym interesie pisany.

Czyż to nie jest prawie zagadką, dla czego europejskie gazety i pisma perjodyczne, tak są rozwlekłe i prawie w gadulstwo wpadają, kiedy w amerykańskich dziennikach zawsze spotykamy jasną i dobitną krótkość. A jakże proste, poważne a uczuciowe są amerykańskie nekrologi w porównaniu z łokciowemi i napuszystemi wspominkami o zgasłych w Europie.

W tem miejscu żywo powstaje autor na niemiecki alfabet drukowany i pisany. Przystajemy zupełnie na jego uwagi, bo druk, a szczególniéj pismo niemieckie, tak kątowate, strychowane, kreskowane prawie, zabiera wiele czasu na naukę i rzadko kiedy jest czytelnem. Woła więc na Niemcy żeby przyjęli co prędzéj łańcińskie litery, skoro wszystkie inne narody niemieckiego pochodzenia już je oddawna u siebie zaprowadziły. Niemiecki to druk i niemieckie pismo sprawia to, że inne narody z niechęcią uczą się po niemiecku, bo trzeba się go uczyć jakby jakiego sanskrytu, język i pismo są podwaliną każdego narodu. Który naród, w wieku praktyki nie ma praktycznego języka i pisma, powinien się za szczęśliwego uważać jeżeli nie upadnie.

Obok tego młody Amerykanin uczy się pilnie prostych i wyższych rachunków. Zwykle w 16 roku życia opuszcza szkołę i już umie dobrze mówić, ładnie i prędko pisać i wprawnie rachować.

Europejski młodzieniec umie daleko lepiéj niż amerykański historję i geografję, potrafi z pamięci wyliczyć państwa, granice, ludność, rzeki i góry: zna na palcach mytologię indyjską, grecką i rzymską, zna umarłe i żyjące języki, uczy się zoologji, geologji, botaniki, anatomji, chemji, fizyki i grammatyki porównawczéj języków, filozofji i t. d. — a jednak mimo tylu i z taką pracą nabytych wiadomości, które wielu z nich prędko zapomina, nie umie sobie szukać i znaleźć tak prędko i dobrze drogi do życia, jak Amerykanin. Zaledwie wyjdzie młody Jankez ze szkoły, pragnie zarabiać na swoje utrzymanie. Nikt się tam nie pyta gdzie i czego się uczył, ale co umie i co potrafi zrobić. Myśli i działa samodzielnie. W 20 roku życia żeni się z kobietą, równie samodzielną jak on i oboje całemi siłami pracują nad tem, żeby sobie pracą zdobyć przyzwoite utrzymanie i niezależność.

Nie trzeba jednak sądzić żeby Amerykanin był zupełnie zacofany i nie zajmował się nowożytną wiedzą. Liczne dzienniki, wyborne perjodyczne pisma, fachowe przeglądy, odczyty i zebrania publiczne, uroczyste niedziele, życie wolne od gospodarskich kłopotów, a szczególniéj od szynkowni, zarząd gminą, stanem i całym Związkiem, podają Amerykanom po wyjściu ze szkół, liczne i częste sposobności do rozszerzenia swoich wiadomości, do ustalenia charakteru i przekonań.

Tym to tylko sposobem mógł księgarczyk Franklin, prosty rolnik Lincoln, krawiec Johnson, garbarz Grant, dojść do najwyższéj godności, jaką Stany Zjednoczone mogą swoim synom ofiarować.

Mówić o Amerykanach a zapomnieć o Amerykankach byłoby niesprawiedliwością i grubym błędem. Kto zwiedzał Stany Zjednoczone, a przynajmniéj kto był we Florencji i w Rzymie dla oglądania arcydzieł sztuki, kto podróżował po starożytnym świecie, szczególniéj po owym Wschodzie gdzie żył i nauczał Jezus Chrystus, to widział, że między wojażerami płci żeńskiéj, zawsze najwięcéj było amerykanek, i zapewne nie mógł wyjść z podziwienia, że istoty te tak praktyczne, a jednak tak były oczytane, tak samodzielne i daleko lepiéj znały geografię, historję, literaturę i botanikę niż ich rachujący małżonkowie.

Kiedy bowiem mąż zajęty jest ciągle interesem i pomnożeniem majątku, to żona mając więcéj swobodnego czasu, poświęca się humanitarnym studiom. To też kiedy mąż powróci do domu, to jego żona rozrywa go muzyką, czytaniem i rozmową o polityce lub o wychowaniu dzieci, — daje mu to czego my w Europie na wizytach szukamy: rozrywkę.

Amerykanka uczy się tyle, ile jéj środki na to pozwalają, aż do pójścia za mąż, ale przez matkę przyuczaną bywa do samodzielnego myślenia i działania. Wychodzi sama z domu, czy to w mieście czy na wsi i wszędzie, znajduje dla siebie szacunek i przyzwoite obejście się. Wielce tam poważane są ko-

biety za to że są bardzo wykształcone, bez narzucania się mężczyznom i bez chęci błyszczenia. Każda Amerykanka mówi płynnie, roztropnie i pisze doskonale, czyta codzień gazety i wybornie umie rozporządzać swoim czasem.

Newjorkski Times zamieszcza co tydzień dobre i zajmujące artykuły o modzie, bo amerykanka lubi się świeżo i modnie ubierać, bo wie że kobieta, która się podoba, daleko więcéj wpływu wywiera niż ta która się nie podoba. Jak przed małżeństwem tak i za mężem już, amerykanka zna dobrze interesa bieżące: zna literaturę i politykę współczesną, a historją Ameryki zna na palcach. Jeżeli los lub własna wola, nie dała jéj męża, to sobie daleko prędzéj daje radę niż nie jeden mężczyzna w Europie, jako redaktorka, nauczycielka, bibliotekarka, sekretarka lub buchalterka.

Nie potrzeba dowodzić tego, że takie matki potrafią dać swojem dzieciom dobre i prawdziwie ludzkie wychowanie. Sługi są tam rzadkie i bardzo drogie to też sam ustrój społeczny zmusza Amerykankę do tego, żeby była praktyczną i dobrze umiała rządzić gospodarstwem domowem.

Chleb w Ameryce jest zły, Amerykanka musi go piec u siebie w domu. Mydło nie jest dobre, trzeba je robić w domu. Wszystkie pokoje są wysłane matami, dla tego nie trzeba ich w dzień zamiatać i myć. W każdéj suterynie jest wielki piec, który dla całego domu dostarcza gorącéj wody i opala pokoje i korytarze kaloryferami. W każdym sypialnym pokoju są dwa kurki od zimnéj i ciepłéj wody, bo cały dom zaopatrzony jest w wodę i gaz. W całych Stanach niezobaczysz nigdzie rozprawiających sług przy studni. W każdym prawie domu urządzone są kąpiele. Słowem, gospodarstwo domowe jest praktyczne, wygodne, na oszczędność czasu obrachowane tak że Amerykanka może nie tylko materjalną częścią życia ale i duchową zajmować się dowoli, nie robiąc żadnéj krzywdy ani pierwszéj ani drugiéj.

Kobiety w Stanach Zjednoczonych mają wielkie zadanie do spełnienia, ale też mają za to wielkie znaczenie w swojéj ojczyznie. Upiększają i idealizują życie swych mężów, owych szorstko praktycznych Jankezów, łagodzą obyczaje, trzymają na wodzy rzutną gwałtowność społeczeństwa z najrozmaitszych pierwiastków złożoną.

W Europie za wiele zajmujemy się zupełnie niepraktycznemi rzeczami, uczymy się za wiele teorji a za mało praktyki. Nigdzie na świecie nie uczą się tyle i tak różnych przedmiotów jak w Niemczech, i nie ma nigdzie tylu niepraktycznych ludzi na ziemi jak w Europie. Jedynem lekarstwem na tę europejską niepraktyczność jest: *uczyć się mniéj, a tego mniéj nauczyć się dobrze.*

URYWKI Z PODRÓŻY

PO STYRJI

PRZEZ

Tadeusza Jerzego Steckiego

w roku 1870 odbytéj

(Dokończenie.)

Ostatnia dziedziczka, jak wiemy umierała nie pozostawiając nikogo nawet z dalekich krewnych, rodzina zaś mężowska nie mało dała się jéj we znaki, aby ją jeszcze spuścizną obdarzać miała. Znalazła więc spadkobiercę swego wśród obcych. Był to dawny jéj i męża przyjaciel I. Hammer, znany w literaturze niemieckiéj pisarz-poeta, człowiek nie bogaty, obarczony liczną rodziną. Nikt lepiéj od niego nie umiał uszanować zamku, jego staroświeckiego urządzenia, obrazów, biblioteki i tylu drogich dla umierającéj pamiątek.

Jemu więc przekazała testamentem nie tylko Hainfeld i jego włości, ale nadto i nazwisko Purgstallów. W 1835 r. rząd Austryacki zapis ten we wszystkiem zatwierdził, a nowy dziedzic odtąd nazwisko wygasłych panów do własnego dodawał.

Szczególny to był człowiek, ten Hammer-Purgstall. Syn dostatniego urzędnika z Gratz, urodzony w 1774 r. odebrał staranne wychowanie, które wrodzone jego zdolności na obszerniejszy widnokrąg wysunęły. Zdolny urzędnik, poeta, beletrysta, archeolog, wszystkiem był zarazem i wszystko wyżéj nad mierność posunąć umiał. Archeologiczne jego badania zwłaszcza te które się do dziejów Styrji odnoszą, niezmiernie są sumienne, daje się tylko czuć w nich niekiedy brak krytyki. Do najznakomitszych prac jego na tem polu, należy trzytomowe, już przez nas wspomniane dzieło „Die Gallerin auf der Riegersburg" w Wiedniu 1849 r. drukowane. Zebrał w niem mnóstwo ciekawych i ważnych notat i dokumentów do dziejów dawnych rodzin Styryjskich zwłaszcza Purgstallów, których historją przez wdzięczność szczególniéj zgłębił. Tę wydał następnie osobno, jak również ciekawe illustrowane dzieło p. t. Porträtgallerie des steiermarkischen Adels. Archiwum możnéj rodziny Purgstallów, które znalazł na zamku w Hainfeld, dostarczyło mu licznych do tych prac materjałów. Hammer był przedewszystkiem człowiekiem czynu i silnéj nieugiętéj woli, co raz przedsiębrał, posuwał do końca z niezmordowaną wytrwałością. I wiodło mu się na literackiem polu, poważnemi pracami wyrobił sobie stanowisko w świecie uczonym, o co w Niemczech niełatwo, z najsłynniejszemi literatami niemieckiemi był w korespondencyi, przyjaciół miał wielu a że charakteru był łatwego i jako człowiek możny, wiele dla nauki świadczył, lubiono go więc i szanowano powszechnie. Do najfilantropiczniejszych czynów w jego życiu, należy czynny udział jaki wziął w utworzeniu Akademji nauk w Austryi w 1846 r. Większe jeszcze niż w archeologji, położył Hammer zasługi jako orientalista. Żywy, pełen zapału i poetycznego ognia, studjował on z zamiłowaniem literaturę wschodnich ludów, zwłaszcza Egiptu i Persji fantastyczne tło jéj znalazło odblask w płodnéj i ognistéj jego wyobraźni. Już ze sporym zasobem przygotowawczych studjów, puścił się na wędrówkę nad brzegi Nilu i dotarł podobno aż do Persji. Ta podróż ostatecznie na jego naukowy kierunek wpłynęła, powrócił z niéj z ogromnym ładunkiem tamtejszych pamiątek, z odłamkami piramid ze zwitkami papirusów, z wyobraźnią rozigraną, ale i z wielkiemi zasobami naukowych wiadomości o tych krajach. Ostatnie jego prace już wyraźnie zaznaczają ten kierunek i są wyłącznie wschodowi poświęcone. Są to znakomite na tem polu naukowe pomniki, które wielu innych uczonych do tego rodzaju prac i poszukiwań zachęciły. Jego tłumaczenie „Hâfisu" a więcéj jeszcze podobno znakomite dzieło „Geschichte der schönen Redekunst Persiens" natchnęły Göthego do znakomitego utworu „der westöstlicher Divan". Juljusz Mohl jeden z najznakomitszych nowoczesnych orientalistów, zachwyca się nad wszystkiem, co tylko wyszło z pod pióra Hammera o wschodzie.

„Twórczość jego" mówi Mohl „objęła wszystkie cuda i piękności wschodu, wzniosła się do jego potęgi. W ostatnich czasach, nikt lepiéj i głębiéj tych zaczarowanych krain pojęć i ocenić nie zdołał." Po powrocie z podróży, Hammer nie już innego prócz wschodu, dokoła siebie nie widział, a krążąc się wciąż w tym zaczarowanym płomienistym cyklu swych studjów, wpadł niejako w manję orjentalizmu, którą do najwyższéj częstokroć posuwał ekscentryczności. Był to jednem słowem drugi nasz Wacław Rzewuski, uczeńszy tylko od tamtego. W gabinecie swym w Hainfeld, otoczył się wywiezionemi z tych krajów pamiątkami. Płachty z mumji, cząstki wschodnich rękopismów, modele piramid zalegały u niego stoły i krzesła. Ściany zamkowe, pomniki w ogrodzie, drzwi i okna nawet gospodarskich budynków popstrzył orjentalnymi nadpisami i wersetami z Koranu. Na wjazdowéj nawet bramie zamkowéj, zniósł herby dawnych dziedziców, które gdzieś do sąsiedniego kościołka wyrugował, a na ich miejsce jakiś arabski nadpis ogromnemi zgłoskami wyryć kazał. W zamkowéj kaplicy wzniósł dwa rzeczywiście piękne nadgrobki z czerwonego marmuru, jeden w stylu Egipskim dla swéj dobrodziejki hr. Joanny Purgstallowéj, drugi persopolitański nad zwłokami swéj matki i żony. Najdziwaczniejszy jest własny jego grobowiec, który za życia jeszcze wystawił sobie w krypcie pod tą kaplicą, z długim arabskim nadpisem, z księżycem i emblematami wschodu. Gdy złożono w nim jego zwłoki, datę śmierci tylko dodano. Syn jego baron Karol Hammer von Purgstall, uszanował ten dziwaczny sarkofag ojcowski wystawił tylko obok niego ołtarz, przy którym w rocznicę jego śmierci odprawia się nabożeństwo żałobne. Tak zdziwaczały już pod koniec uczony starzec, zmarł niedawno dopiero w 1856 roku, w ukochanym swym Hainfeldzie, dożywszy w nim do 82 lat wieku. Zamek tutejszy utrzymywał Hammer z nadzwyczajną starannością, nic jednak nie zmieniając w jego staroświeckiem urządzeniu, jakby tem chciał uszanować cienie Purgstallów, dawnych dziedziców, którym imię i mienie swe był winien. Syn jego poszedł za przykładem ojca.

Znając już dobrze historję i dzieje tutejszych panów, z prawdziwem zajęciem zwiedzaliśmy to stare zamczysko. W portretowej sali spotkaliśmy twarze samych naszych znajomych, począwszy od marsowych postaci pierwszych Purgstallów, wielkich panów, dzielnych wojowników. Daléj piękną i kochliwą Gallerowę, któréj malarz dał w ręce klucze od zamku Riegersburg, jéj córkę Reginę i Jezuitę Adalberta z uśmiechem na ustach, z cessją na posiadłość Riegersburga w ręku — aż nareszcie szereg ostatnich uczonych dziedziców tutejszych i naszą przyjaciółkę Joannę, któréj każdy szczegół życia był nam tak dobrze znany z książki Anglika. W innych pokojach zwróciły uwagę naszą wypłowiałe złociste makaty na ścianach, dawne biurka i stolik bronzami wykładane, kanapki na nóżkach skrzydlatych delfinów i amorków wyobrażających, słowem całe urządzenie staroświeckie, z którem niestety już tak rzadko spotkać się dzisiaj można. A wszystko to wywoływało w naszéj wyobraźni rój wspomnień i postaci, w ścisłym związku z tym miejscem zostających, biedną opuszczoną Szkotkę garnącą do siebie obcą rodzinę, bo ta jéj ojczyznę i lepsze czasy przypominała: Walter-Scotta, młodziuchnego Rafaela Purgstalla i starego sługę wiernie broniącego dobra swéj pani. Tak doszliśmy aż do biblioteki wielkiéj sali, w któréj oddawna nic nie tknięto, nic nie zmieniono. Na środku stał pulpit i wysokie krzesło Hammera, obok niego, jego mumje, piramidy i papirusy — marmurowe popiersie Szkotki, na drzwiach i nad oknami ulubione Hammera złocone, hebrajskie i sanskryckie nadpisy, alegorje i dewizy, a na półkach, uśmiechające się, zapylone manuskrypty i ciekawa Purgstallowska korespondencja.

Z biblioteki przez szereg pokoi, wśród greckich, arabskich i egipskich napisów, ustępów z Ód Horacjusza, pamiątek dziwacznego starca, dostaliśmy się nareszcie do dwóch, na końcu już zamku położonych, najciekawszych pokoi — żywéj purgstallowskiéj kroniki. W jednym z nich obicia zastąpione malowanemi od sufitu do posadzki płótnami, miernego staroświeckiego pędzla, wyobrażającemi na trzech ścianach, sceny jakichś bitew Szwedzkich, na czwartéj genealogiczne drzewo Purgstallów ze wszystkiemi ich koligacjami, ciekawy dla heraldyki niemieckiéj zabytek. Drugi pokój przypomina oryginalną historję, koncept na który żaden z panów dzisiejszéj epoki nie zdobyłby się niezawodnie. Ściany tego pokoju zawieszone 50-kilkoma małego formatu portretami, uczonych, filozofów, poetów, beletrystów, nawet muzyków i malarzy, żyjących w połowie XVIII wieku. Tradycja tego zbioru taka. Jan-Baptysta Purgstall fundator zamku tutejszego, który jak już mówiliśmy miał rozległe stosunki z uczonymi całego świata, zaprosił razu jednego, wszystkie tu reprezentowane znakomitości, na naznaczony dzień w gościnę do Hainfeldu. Z rozmaitych stron kraju, 50-kilku wezwanych stawiło się na ten improwizowany areopag. Tydzień gościł ich na zamku uprzejmy gospodarz, a na pamiątkę kazał wezwanemu umyślnie na ten cel malarzowi, zdjąć wizerunek z każdego ze swych gości, którémi ubrał ten pokój w zamku. Jak tradycję też przechowują go tu najstaranniéj, dla pamięci przyszłych pokoleń.

Korespondencja Tygodnika Mód.

Lwów — Sierpień.

Lwów nie mający wcale barwy starożytnéj jaką prawie wszystkie większe miasta posiadają, w obecnéj chwili znajduje się w takim stanie, jak gdyby właśnie skończyło się kilkodniowe silne bombardowanie. Rada miejska wzięła się do reform ale zaczęła najpierw od burzenia. To też wszędzie spotkać się można z kupami gruzów, stosami kamieni i cegieł. Najpiękniejszy plac miasta Marjacki stał się składem taczek, wózków, kamieni, cegieł i innych materjałów przeznaczonych do zamurowania Pełtwy. A niestety to zamurowanie idzie tak nieszczęśliwie, że i dziewiąta część Pełtwy w tym roku nie zostanie pokrytą. Deszcz nawalny spada regularnie raz przynajmniéj w tygodniu a Pełtew niespokojna wzbiera natychmiast i psuje roboty.

Zakład Osolińskich podźwignął się w ostatnim roku znacznie, dzięki niezmordowanym zabiegom jego dzisiejszego kuratora księcia Jerzego Lubomirskiego, który po długiéj przerwie od roku objął znowu przekazane mu wolą fundatora kierownictwo, téj tak znakomitéj i pożytecznéj instytucji. Donosiłem już kilka razy o reformach nowego kuratora, a dzisiaj uzupełniam poprzednie doniesienia nowemi, bardzo pięknemi szczegółami.

Najpierw powiodło się księciu Lubomirskiemu zawiązać ściślejszą korespondencję pomiędzy zakładem Ossolińskich a zagranicznemi instytucjami naukowemi, co na ten większe uznanie zasługuje, że jestto owoc gorliwych zabiegów osobistych i ciągłych podróży po Europie kuratora. O moralnych korzyściach jakie ztąd zakład Ossolińskich odniósł, nawet wspominać nie potrzebuję, gdyż są aż nadto zrozumiałe i widoczne. Zakład Ossolińskich odniósł jednakże przytem i materjalne korzyści, bo biblioteka jego wzbogaconą została bardzo cennemi dziełami, które wyszły nakładem zagranicznych instytucji naukowych i bibliotece Ossolińskich w darze przesłane zostały. Cesarz austrjacki polecił, by z biblioteki nadwornéj wysłano zakładowi Ossolińskich znaczną część znajdujących się tam dubletów i nakłady drukarni nadwornéj, a dzisiejsze ministerstwo uwiadomiło księcia kuratora, że zakład Ossolińskich otrzymywać będzie stale wszystkie publikacje rządowe. Nawet z Anglji otrzymała biblioteka Ossolińskich dar znakomity, bo niedawno uwiadomiony został kurator przez austryjackiego ambasadora w Londynie, że lord Romilly upoważniony został przez rząd Angielski do przesłania, zakładowi Ossolińskich rządowych publikacji. Dar ten przedstawia wielką wartość pieniężną i naukową, bo biblioteka otrzyma takie n. p. dzieła jak *Memoires of geoligical Survey of Great Britain i Reports of the Record Comission*. Przytem objawił lord Romilly życzenie, ażeby zakład przysłał bibliotece królewskiéj swoje nakłady, czemu też natychmiast zadosyć uczyniono. Te zdobycze są już tak znakomite, że zapewniłyby księciu Jerzemu Lubomirskiemu w dziejach zakładu Ossolińskich trwałe a bardzo zaszczytne wspomnienie. Ale dzięki téj nadzwyczajnéj gorliwości kuratora, nie kończy się na tem cały spory szereg cennych zdobyczy zakładu. Zakładowi przybywa bardzo piękne i bogate muzeum, którego dotąd prawie nie posiadał.

Obecnie przeniesiono muzeum do lewego skrzydła gmachu zakładu i przeznaczono na nie trzy piękne sale. W pierwszéj znajdują się właściwe zbiory muzealne, a nadto galerje obrazów historycznych, z których niejeden ma znakomitą wartość. I tak np. znajduje się tam obraz przedstawiający królową Barbarę. Jestto najtrafniejszy może portret téj sympatycznéj postaci, a przytem odpowiadający może lepiéj wszelkim warunkom ideału niż obrazy naszych znakomitych artystów, którzy w utworach swoich odstąpili od typu historycznego. Obok tego obrazu oglądaliśmy także wielki portret Mikołaja Kopernika, któremu znawcy przyznają znakomitą wartość historyczną. Bardzo trafnie postąpił sobie zakład umieszczając w muzeum obrazy odznaczające się głównie wartością historyczną, a w wielkiéj sali posiedzeń obrazy z wybitnemi zaletami artystycznemi. W drugiéj sali muzeum pomieszczoną zostanie niezawodnie najbogatsza zbrojownia, która dotąd jako własność książąt Lubomirskich znajdowała się w Przeworsku. Zbrojownia ta przeznaczoną została dla zakładu jeszcze przez ojca dzisiejszego kuratora, księcia Henryka Lubomirskiego, ale dopiero teraz przeniesioną zostanie do zakładu Lwowa, gdy rząd zwracając księciu Jerzemu Kuratorję Zakładu Ossolińskich, uczynił tem samem zadość warunkowi postawionemu przez testatora.

Trzeci z kolei salon obejmuje bardzo bogaty i ciekawy zbiór numizmatyczny. Są tam monety rzadkie pochodzące z najdawniejszych czasów. Niemniéj ciekawy zbiór rzeczy przyrodniczych umieszczony zostanie w osobnéj sali. W tym oddziale znajduje się bardzo cenny zbiór najrozmaitszych motyli.

Dzisiaj jeszcze muzeum nie jest zupełnie uporządkowane, więc publiczność oglądać je może tylko dwa razy w tygodniu we wtorek i piątek. Niezadługo wszakże za staraniem urzędnika zakładu p. Pawłowicza zaprowadzony zostanie wzorowy ład, a wtedy muzeum otwartem będzie codziennie.

W ciągu jednego roku tedy podniósł się zakład Ossolińskich ogromnie, chociaż niewielkie fundusze jego nie pozwalały nawet spodziewać się tak pięknych następstw. Dobre chęci i niezmordowane zabiegi kuratora zastąpiły brak funduszów i dokazały tego, na co poprzednia kuratorja nigdyby się nie zdobyła. Spodziewać się można, że teraz już zakład Ossolińskich zawiązawszy stosunki z różnemi zakładami zagranicznemi, zwróciwszy na siebie życzliwą uwagę osób wpływowych, coraz większe zjedna sobie znaczenie.

(d. c. n.)

Ekonomja domowa.

Zbytek. — Znaczenie tego wyrazu. — Wydatki na przepych. — Majątki raptownie nabyte. — Szał marnotrawstwa. — Rady dla matek i gospodyń.

(Dalszy ciąg).

Jak w umeblowaniu tak w strojach łatwo wpaść w przesadę i obładować się niepotrzebnemi rzeczami. Najprościejszy ubiór lubiąc pstrzyć ozdobam i dodatkami, mimowoli nagromadzi się liczba przedmiotów zbyteczna.

Niejedna rozsądna kobieta dała się uwieść kłamliwym pozorom przez to, że dobrze się nie obrachowała. Przebranie miary w kupnie gubi rodziny. Nieraz znalazły się szafy ze składami sztuczek materji i resztek których nie zużyto, i przez to tracono włożony w nie kapitał. Do robienia podobnych sprawunków wiodła fałszywa ekonomja.

Tutaj uwydatnia się znowu wpływ pierwiastkowego wychowania, kierownika rozumu zarówno jak serca.

Młoda osoba nawykła do zatrudnienia myśli, do rozważania wszystkiego co czyni, umie sobie sama wystarczyć i dbać wprzód o drugich nim swoim dogodzi zachceniom, i nie ulega fantazji błahego zajęcia. Jeżeli sama zadaje sobie pracę około swego stroju, to nie dla tego by uczynić go kosztowniejszym, i nimi czegoś zapragnie dla siebie, pomyśli wprzód o rodzeństwie. Umie być przemyślną nie dla wydatków ale dla oszczędności: w rodzinie zgodnéj i kochającéj się, należy do przyjemności kiedy ubiory z matki przerabiają się dla starszéj córki, a ze starszéj dla młodszych. Ta praca porządku i oszczędności prowadzi do przeróżnych kombinacji, w których potrzeba więcéj mądrych pomysłów, aniżeli do wydatków przez próżność na oślep robionych.

Co się tycze matek, ich zachowanie się bardzo mało ma odcieni w stosunku do wszelkiego majątkowego położenia. Spełnienie obowiązków macierzyńskich żąda cnót tak niezmiennych, jak Bóg który ich natchnienie zsyła. Udziałem każdéj, słodycze i rozkosze domowego ogniska. Mądry i spokojny żywot pracy kieruje ich krokami ku jedenéj zawsze myśli. Prostota w gustach, miara w pragnieniach, surowość zasad, to są główne podstawy życia dla każdéj. Cóż im po próżnym blasku pożyczonym od stroju?

Łatwo sądzić z ubioru o wartości kobiet. W ubiorze rozsądnéj matki i dobrze wychowanéj rozważnéj panny nie dojrzysz ani zaniedbania, ani też nic wyszukanego. Odrzuciły one wszystkie te błyskotki, pięksydła i dodatki, świadczące o próżniaczem życiu.

Wyprawy weselne skromną miewają listę w rodzinie rządzącéj się rozsądkiem. Tam połowa fortuny nie idzie na zakup wielkiéj mnogości sukien jedwabnych, kaszmirowych szalów, futer, koronek, i klejnotów. Przekonano się, iż nie warto wyrzucać wiele na przedmioty, które niedługo za rozkazem mody usunąć się będą musiały przed innemi. Wielkim jest nierozsądkiem sadzenie się na kosz-

towność ślubnego podarku ze szkodą dla majątku. Kiedy małżeństwo zawiera się w warunkach bardzo miernych, gdzie niewielki posag albo żaden, zwyczaj podarku ślubnego powinien być wykluczonym. Co jest zwyczajem nie zawsze bywa dobrym obyczajem.

Zbytek w kraju przypisują pospolicie zbytkowi kobiet, robiąc im z tego zarzut.

Z drugiéj strony ekonomiści wnoszą, iż powstrzymując zbytek położyłoby się tamę rozwojowi przemysłu, gdyż robotnik aby miał robotę, potrzeba konsumentów coby pieniądz w obieg wypuszczali. I tak się też dzieje: skoro się tylko okaże iż jaka gałęź przemysłu podupada, wtenczas udają się do monarchów, a zwłaszcza do monarchiń z proźbą, aby raczyła zrobić obstalunek. Pewnym być można iż otoczenie ich będzie naśladować, moda się rozejdzie, upowszechni i towar znajdzie pokup a fabryka wzmoże się. Zatem przy warunkach moralności i wpomiarkowania, zbytek pożytecznym jest dla całéj społeczności, gdyż jest bodźcem do postępu i cywilizacji, przysparza ogólny dostatek, i przytem daje zarobek całéj ludowéj warstwie. Jest on niewyczerpanym źródłem pracy i płacy. Wiadomo że w samym tylko Paryżu wyrób zbytkownych przedmiotów zatrudnia około 200,000 robotników i robotnic.

Uprawianie sztuk, piśmiennictwa, nauk, ten zbytek cywilizowanych narodów, daje nadzwyczajny rozwój pracom przemysłowym, i rodzinom miernego bytu pozwala brać udział w przyjemnościach szlachetnych, przypuszcza je do używania mnóstwa przedmiotów należących do wygody lub do ozdoby życia.

Tenże sam Franklin, który tak potępiał niedorzeczną wystawność, wykazuje w jaki sposób używanie pewnych przedmiotów, zwanych zbytkownemi, może przynieść korzyść niższym warstwom ludności, jeżeli te do nich przychodzą za pośrednictwem własnéj pracy i zabiegłości.

Oto jedno opowiadanie w téj materji wzięte z jego pamiętników.

„Szyper szalupy żeglującéj pomiędzy przylądkiem May a Filadelfią, oddał nam pewną małą przysługę za którą nie chciał wziąść zapłaty. Moja żona wiedząc iż miał córkę, posłała jéj w darze ładny i modny czepeczek.

We trzy lata później znowu mię odwiedził ów szyper w towarzystwie starego dzierżawcy z przylądka May. Dziękował nam za podarek który tyle uciechy sprawił jego córce.

— Lecz, dodał, czepek ten drogo kosztował naszą okolicę.

— Jak to?

— Oto tak, że kiedy moja dziewczyna pokazała się w nim na zgromadzeniu, taki wzbudziła podziw i uwielbienie, że wszystkie dziewczęta postanowiły sobie sprowadzić podobne z Filadelfii. Obrachowaliśmy z córką że zakup ten mógł wynieść nie mniéj jak sto funtów szterlingów.

— Prawda to, odparł dzierżawca, ale nie mówicie wszystkiego. Mnie się bowiem zdaje, że ten czepek przyniósł nam wielką korzyść, bo wszystkie nasze dziewczęta zabrały się do roboty rękawiczek wełnianych na sprzedaż do Filadelfii, żeby z tego zarobku zapłacić czepeczki i wstążki, i wiecie sami że ta gałęź przemysłu wzrosła i obiecuje dojść do niemałego znaczenia. Tak rozważywszy, podoba mi się rezultat z przysłania nam owéj próbki zbytku, bo i nasze dziewczęta ucieszone gdy się stroją w ładne czepeczki, i mieszkańcy Filadelfji radzi są ciepłym rękawiczkom. Każdy zyskał, a nikt nie stracił.“

Zdaje się że wszystkie powyższe uwagi, rzucają niejakie światło na tę kwestję sporną po wszystkie czasy. Nie rozwój zbytku zabija pomyślność rodzinną i krajową, lecz nadmierne wydatkowanie tych, którzy nie mają czem płacić.

Niebezpieczeństwo grozi wtedy, kiedy kobieta oddana cała światowym zabawom więcéj żyje za domem niż w domu, kiedy zaniedbuje wychowanie dzieci, gdy jéj nieznośne wszystko co poważne, gdy zastanawianie się ją nudzi, gdy wszelkie natężenie umysłu, czynna oględność są dla niéj nazbyt uciążliwym kłopotem. Nieczynna i płocha, dla zapomnienia że nie ma co robić biega po magazynach gdzie przed nią rozkładają najpowabniejsze materje, najpiękniejsze stroje, ciesząc się naprzód że z łatwością uda się ułowić na niepotrzebne i przepłacone kupno taka, któréj spowszedniały wszystkie przepychy i ułudy. Dla takich to istnieją sklepowe wystawy.

Mylnie nazwano taką kobietę światową; raczéj zwać ją powinniśmy oddaną światu.

Młoda osoba któréj dziecinne lata ubiegły pod okiem troskliwéj i rozumnéj matki, z wpojonemi zasadami moralności i religji, stanie się w następstwie kobietą chrześcijańską, obowiązki będą jéj przyjaciołmi, których bezprzestannie o radę zapytywać będzie.

Nauczono ją że rodzinie głównie poświęcić winna swój czas i rozum, wprawiona do obrachowania się z wydatkami, wie i to także, iż oszczędność potrzebna nie tylko do pomnożenia własnych dostatków i wygód, ale i dla służenia bliźnim, i dla wspomagania nędzy.

Jeżeli położenie jéj męża wprowadzi ją w większy świat, czyż jest koniecznością żeby w nim jaśniała i wyróżniała się? Im mniéj na siebie ściągnie uwagi tem pewniejsza będzie, że w niéj nie upatrzą śmieszności.

Tysiące jest sposobów uchylenia się od dziwactw mody, oparcia się ponętom własnych gustów i pragnień. Najprzód sądzić nie trzeba, ażeby strój wytworny był nieodzownym warunkiem dobrego przyjęcia w świecie, ani wmawiać w siebie, że najkosztowniejsze rzeczy są najpiękniejszemi. Bogata materja może dać wyobrażenie o wielkości majątku, ale na cóż się zda uchodzić za bogatego temu, co nim nie jest? Kto rozumie i uważnie na świat patrzy, postrzeże łatwo, że kobiety najwyższéj sfery zazwyczaj bardzo skromnie się ubierają.

Kobieta rzeczywiście wyższa stanowiskiem i majątkiem, jeżeli jest przytem wyższą rozumem, ma zwyczaj wyrachować ile może wydać, i wchodząc do sklepu stale ma postanowienie kupić tylko to czego potrzebuje. Pokusy ją nie znęcą, nie potrzebuje z niemi walczyć.

Raz jeszcze postawmy różnicę pomiędzy kobietą oddaną światu, a kobietę światową.

Pierwsza nie mając w sobie nic gruntownego nie może być miłą.

Druga, jeżeli w niéj rozwinięto wszystkie zalety, ugruntowano poczucie wszelkich obowiązków, roztacza szczęście naokoło siebie i samą siebie uszczęśliwia zarazem.

Bogactwo nie na to jéj służy by w świecie błyszczeć, piękniéj się ubierać niż inni, otaczać się wszelkim zbytkiem. Nauczyła się szlachetniejszy robić z majątku użytek, a zamiłowanie pracy, porządku i oszczędności odda na usługi miłosierdziu.

Dzieci jéj będą miały światowe talenta, a i cnoty domowe, nie zaznają tych upadków duszy w egoizmie ugrzęźniętéj, nie będą przyzwyczajone uważać służących za klasę wydziedziczoną, i do zapłaty za posługę nie dorzucą wzgardy. Uznają że dusza najbiedniejszego wyrobnika jest nieśmiertelną, równie jak ich własna, nie zechcą się targować o robotę ażeby jak najmniéj zapłacić, w nędzarzu nie zobaczą istoty wyklętéj, któréj się grosz rzuca odwracając ze wstrętem, żadne uczucie pychy i pogardy nie znajdzie miejsce w tych duszach karmionych zdrow i wyższą nauką i miłością Bożą.

Ostatecznie więc przyznajmy że zbytek sam przez się nie jest ani złym ani dobrym. Uważany jako wynik postępu sztuk, industrji i nauki, jest on niezbędnym warunkiem wszelkiéj wyższéj cywilizacji, i jednocześnie dla saméj klasy roboczéj źródłem bytu, dostatku, i umoralnienia. Jeżeli używanie nadkoniecznych rzeczy może być powodem do upadku dla rodzin, które nie umieją stosować wydatków do posiadanych środków, dla bogatych jest ono może powinnością, obowiązkiem w pewnéj mierze.

Ludzie pozbawieni serca słuchają nieszczęsnych egoizmu podszeptów, i te ich prowadzą do robienia szalonego użytku z fortuny, którą im Opatrzność na inne powierzyła cele.

Jak możemy i powinniśmy używać znacznego majątku, na to krótkie wystarczą wskazówki dla kobiety, któréj wzniosła dusza z młodu rozkwitła pod błogiem tchnieniem religji i miłosierdzia.

Gor....

KORESPONDENCJA.

Panu X. w Kijowie — Korespondencje chętnie przyjmiemy, ale prosimy o szczegóły wewnętrznego życia mieszkońców. Wzmianki pobieżne o literatach i o zamierzonych przez nich pracach, dobre są, ale nie mogą stanowić głównéj treści korespondencji. Zwyczaje i obyczaje miejscowe, rozrywki, przechadzki mieszkańców, teatra, widowiska, ruch umysłowy i księgarski, nowe stowarzyszenia, mające na celu podniesienie ogólnéj oświaty, handlu, przemysłu, oto materjał niewyczerpany, który umiejętnie użyty każdą korespondencją, robi i zajmującą i nader pożądaną. O taką bardzo prosimy.

Panu Boch — Wiersz: „Do moich wspomnień" w formie dobry, ale ani jednéj nie posiada myśli coby już po tysiąc razy nie była wypowiedzianą.

Panu A. L.....ski — Przekłady z Wiktora Hugo starannie dopełnione, ale już były dawniéj w Tygodniku pomieszczane. Oryginalne utwory nie mają ani téj mocy ani łatwości. Radzimy szczerze trzymać się przekładów obcych, ale starannie wybranych, nie rażących niemal bluźnierstwem fantazji.

P. Z. G. — Motina Balta przeznaczyliśmy do druku. Wierszyk: Z wiosny i ? — zbyt ciemny i zawiły. Poezji nie stanowi zbiór słów mniéj więcéj mile brzmiących, ale myśli oddane jasno a jednak w poetycznem wysłowieniu. Dla rymu także wykręcać wyrazów nie można np. *wieczór-pieczor*; albo *znikoniu na płoniu* — trudno nawet domyślić się co to ma znaczyć. Znajdują się także wyrazy których w rękopiśmie żadnym sposobem przeczytać nie możemy.

Pani Annie Wań: Przyjaciel Dzieci na cały rok kosztuje rs. 4.

Pani Zofji K. Maszyna do szycia kosztować będzie rs. 80.

Druk. K. Kowalewskiego (ul. Królewska N.1066*k*). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek

PAMIĘTNIK WACŁAWY

ZE WSPOMNIEŃ MŁODEJ PANNY

ułożony przez

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg.)

— Odjeżdżam! mówił, żelazna ręka okrutnéj konieczności, oddala mię od jedynego miejsca na którem zbolałe serce moje znaleść może pociechę.. gorzką, rozpaczną pociechę — tak, rozpaczną (tu głos Lubomira przybrał dźwięki nieprawdopodobnie ponure) niemniéj jednak pociechę, za jaką nie oddałbym wszystkich skarbów téj ziemi, gdyby one były w mem posiadaniu... wszystkich rozkoszy rajskich...

Daléj nie mogłam dosłyszeć, bo głos rozpłynął się miękką falą roztkliwionego szeptu.

— Pani! rozpoczął znowu głos po krótkiéj chwili przestanku. O! pani, czyliż na te ciężkie dni tęsknoty i rozpaczy, nie dasz mi ani jednego słowa nadziei, pociechy, któreby było dla mnie gwiazdą rozświetlającą grube ciemności nocy w jaką zapadnę!

Prawdziwie, nie zważając na to że był moim bliźnim, że zatem winna mu byłam chrześcijańską miłość i przebaczenie, życzyłam mu z całego serca, aby zapadł w najgrubsze ciemności i więcéj już z nich nie wyszedł na światłość dzienną.

Nastała chwila milczenia. Z najżywszą niespokojnością oczekiwałam odpowiedzi Zeni.

— Nigdy nie przestanę życzyć panu szczęścia, wymówiła głosem tak słabym, że ledwie dosłyszeć ją mogłam.

Śmiech szyderczy wyrwał się na te słowa z rozdartéj ponurą rozpaczą piersi Lubomira.

— Szczęścia! śmiał się z goryczą, szczęścia! powtórzył głosem człowieka, którego żywcem zakopują do ziemi, o pani! straciłem wszelką jego nadzieję. Dusza moja chora... jedna tylko na świecie jest ręka która uzdrowić ją zdolna, niestety! ręka ta należeć do mnie nie może... Tu nastąpiło kolosalne westchnienie piersi w któréj chora dusza obrała swe siedlisko; potem była znowu chwila milczenia, i znowu ozwał się głos złamany boleścią przechodzącą niemal siły nietylko pojedynczego człowieka, ale nawet całéj ludzkości zebranéj do jednego miejsca.

— Tak pani! fale życia unosiły mię po szerokim oceanie świata, i byłem jako łódka bez kierowniczego wiosła, jako okręt pozbawiony masztów swych i busoli! Podobny do wędrowca zbłąkanego na piaszczystych wydmach pustyni, spragniony wszystkiego co piękne i dobre, spragniony miłości prawdziwéj, wielkiéj, namiętnéj, szukałem niespokojnym wzrokiem oazy, na którejby spocząć mogły oczy moje i serce...

Zerwałam się z krzesła na równe nogi. Wielki Boże!, zawołałam w duchu, a toż słowo w słowo to samo co prawił mnie przed kilku laty, ani jeden wyraz nie został wyrzucony, ani jeden dodany! Apostrofa zachowała się w pamięci tego człowieka tak cała i nienaruszona, jak owoc na zimę zachowany w occie!

I gdyby tam za ścianą nie siedziała biedna przyjaciółka moja, blada, zgnębiona, oszukiwana, najbezczelniéj uwodzona, i gdyby mię serce nie bolało bardzo nad jéj upokorzeniem, jakiego sama nie czuła, nad smutną rolą jaką bezwiednie odegrywała, parsknęłabym w owéj chwili głośnym, niepohamowanym śmiechem!

Lubomir mówił daléj:

— Ale przyszła chwila w któréj oczom moim ukazał się kwiat czarownéj piękności, serce moje ujrzało i odgadło upragnioną oazę.... Było to znowu wierne powtórzenie słów wyrzeczonych do mnie przed kilku laty. Po tem nowym popisie zadziwiającéj pamięci jaką posiadał, Lubomir milczał chwilę jakby zbierał wszystkie swe siły na wyrzeczenie jakiegoś wielkiego czy ostatecznego słowa, aż w końcu wymówił z wybuchem przerażającéj rozpaczy w głosie:

— Biada mi, na oazie téj osiadł kto inny — dla mnie zostały drogi ciernistе wiodące do blizkiéj... mogiły!

Był to koniec apostrofy ułagodzonéj według okoliczności. Nastało parę minut milczenia.

— Panie! ozwał się po chwili cichy i drżący głos Zeni, ludzie którzy się rozumieją, ludzie którzy posiadają bratnie duchy mogą oderwać się od ziemi i więzów ziemskich, a szukać pociechy w wyższych sferach marzeń i lepszego życia.

Po tych wyrazach Zeni odetchnęłam swobodniéj. Była to bowiem jeszcze historja serca zawieszonego na promieniu księżyca.

— Pani! odpowiedział Lubomir, okrutna natura utworzyła człowieka w ten sposób, że lubo duch jego unosić się zdoła w podniebne sfery nie dotknięte nieczystem tchnieniem téj ziemi, toć jednak nie może on oderwać się całkiem od téj pierwotnéj matki swojéj....

Brawo! pomyślałam, otóż bohater cnoty zmienia się w węża kusiciela.

— Pani! ciągnął pan Lubomir, jestem człowiekiem zupełnie duchowym, niemniéj jednak spojrzenie twoich cudownych oczów zwrócone na mnie, dotknięcie twéj ręki śnieżnéj a nawet choćby szelest twéj szaty, wprawia mię we wszystkie zachwyty i rozkosze właściwe śmiertelnikom..

Tu posłyszałam szelest jedwabnéj sukni sprawiony jakby gwałtownem usunięciem się Zeni. Zarazem z piersi jéj wydarł się okrzyk złożony z łez, bojaźni, gniewu i upojenia. O, Panie!

Zadrżałam. Pojęłam całą głębokość przepaści nad jaką Zenia stanęła z nierozwagą rozpieszczonego dziecka, z zaślepieniem kobiety czującéj dolegliwą pustkę w sercu i życiu.

Wahałam się czy mam wejść do salonu, czy zostać, czy odejść w inną stronę. Nie pamiętam czy kiedykolwiek w życiu znajdowałam się w podobnym kłopocie.

W salonie tymczasem słyszałam kolosalne westchnienia Lubomira i cichy szept jego, który w uchu moim brzmiał przykro, demonicznie jakoś. Nagle w dalszych pokojach dały się słyszeć powolne i głośne męzkie stąpania. Po chwili ozwał się w salonie głos Michała. Wymawiał zwyczajne powitalne słowa, ogólnikowe frazesy, od jakich zwykle rozpoczynają się rozmowy w salonach, ale sposób jakim mówił, intonacja jego głosu była tak dziwna, że aż mi się serce mocno ścisnęło. Po sztucznych wybuchach sztucznych uczuć, jakich przed chwilą niewidzialnym byłam świadkiem, z większą jeszcze wyrazistością brzmiały mi w uszach, dźwięki istotnie zranionego serca, jakie pomimo zwyczajności rozmowy wychodziły z piersi Michała. Lubomir oddalił się w kilka minut po wejściu gospodarza domu. Słyszałam że Michał razem z nim opuścił salon, a w kilka sekund potem otworzyły się z trzaskiem drzwi buduaru i wbiegła przez nie Zenia z czołem bardzo bladem, dwoma skarłatnemi rumieńcami wyciśnionemi na policzkach, drżącemi usty i oczami błyszczącemi od łez.

Trudno opisać stan w jakim upadła na kanapę zakrywając sobie oczy, drżąc, wzdychając, łkając. Było to najokropniejsze pomięszanie upojenia, wyrzutów sobie saméj czynionych, trwogi, żalu i t. d. Uspokoiwszy się nieco wyznała mi z drżeniem, że Lubomir w zapale miłosnych oświadczeń ukląkł był przed nią, i że w téj saméj właśnie chwili wszedł do salonu Michał, a lubo obejście się jego było takie jak gdyby nic wcale nie spostrzegł, to jednak Zenia nie była pewną czy w istocie tak było czy tylko tak udawał.

Wtedy nie mogąc powstrzymać się dłużéj, powiedziałam jéj z energją z jaką dotąd nigdy nie przemawiałam do niéj.

— Kochana Zeniu, zdradzasz zaufanie i ranisz serce człowieka zacnego i który cię szczerze kocha, narażasz siebie i jego na najokropniejsze nieszczęścia. Ale wyjdźże teraz do twego przedpokoju i zobacz, czy człowiek dla którego to wszystko czynisz, któréjkolwiek z pokojówek twoich nie powtarza w téj chwili tego, co przed kilku minutami mówił ci na klęczkach.

Zenia zerwała się i stanęła przede mną z rozpłonioną twarzą i wzrokiem:

— Co? co mówisz? krzyknęła.

Najkrócéj jak tylko mogłam ale nie opuszczając żadnego szczegółu, opowiedziałam jéj wszystko co zaszło przed kilku laty pomiędzy mną a Lubomirem. Patrzyła na mnie szeroko otwartemi oczami, a gdy skończyłam mówić zaśmiała się z przymusem i rzekła:

— Jak widzę Wacławo, omyliłam się na tobie. Miałam cię za osobę nieprzystępną żadnemu kłamstwu, tymczasem widzę że dla wyleczenia mię jak powiadasz z moich złudzeń, jesteś zdolną skomponować podobnie potworną historję....

Słowa te lepiéj jak wszystko dały mi miarę o sile wrażenia jakiemu ulegała. Pomimo całego współczucia jakie miałam dla niéj, widziałam że rola moja była zupełnie skończoną, i że nic a nic poradzić nie mogłam przeciwko złemu, które ją unosiło.

— Skoro więc mnie nie wierzysz, rzekłam niech między nami nigdy więcéj mowy o tem nie będzie.

— Bardzo dobrze, odpowiedziała Zenia z porywczością i stanowczością kobiety, która w każdym kto nie schlebia jéj urojeniu i pragnieniom, gotowa jest widzieć swego śmiertelnego wroga.

I w istocie mijały dnie, a Zenia nie zwierzała się już wcale przede mną. Mało zresztą ją widywałam, bo więcéj jak kiedy zajmowały mię uczennice moje, które tak prędko już opuścić mię miały.

Nie wiedziałabym nawet o tem, czy Lubomir wrócił lub nie ze swéj wycieczki gdyby nie Emilka, która będąc parę razy u Zeni słyszała o tem, że jest jeszcze nieobecny i że nikt dotąd żadnéj nie otrzymał o nim wieści.

Zenia przez cały ten czas była blada i zamyślona, mniéj oddawała się towarzystwu, a o ile mogłam wnieść widując ją od czasu do czasu, całe dnie trawiła leżąc na kozetce z oczami wlepionemi w sufit albo w książkę romansową, a całe wieczory przesiadywała u okna patrząc na księżyc, a kiedy księżyca nie było na gwiazdy albo na chmury. Znalazłam ją parę razy nad księgą *marzeń* i nad księgą *łez*, w pierwszéj coś rysowała, a w drugiéj coś pisała, ale ponieważ nie zażądałam aby mi pokazała na nowo tę skarbnicę swoich tajemnic, nie widziałam nowych grobowców i nie czytałam nowych ód i elegj jakie tam przybyć musiały.

Michał wyjeżdżał na wieś, powracał, znowu odjeżdżał i wracał, a ile razy go spotykałam całował mię w rękę na powitanie i pożegnanie, ale ani jednego słowa oprócz zwyczajnego *dzień dobry* i *do zobaczenia* nie wyrzekł do mnie. Zdaje mi się że przez cały ten czas do nikogo nie mówił, lubo obejście się jego było niezmiernie uprzejme i grzeczne, a wyraz twarzy łagodny jak dawniéj, z dodatkiem tylko cierpienia usilnie ukrywanego w głębi źrenic...

Nie pamiętam dobrze ile w ten sposób minęło tygodni, zdaje mi się jednak, że nie mniéj jak pięć lub sześć, i tylko już parę miesięcy zostawało do dnia, w którym miałam pożegnać uczennice moje, a zarazem zaprzestać codziennego uczęszczania do domu Zeni.

Pewnego ranka weszłam jak zwykle bocznemi wschodami do gabinetu, w którym przy okrągłym stole siedziały już moje panienki czytając, pisząc i oczekując na mnie.

Zdjęłam okrycie, kapelusz i miałam wraz z niemi zasiąść do codziennych prac naszych, gdy otworzyły się z trzaskiem drzwi i wpadła przez nie panna służąca Zeni, ze wszelkiemi oznakami pomięszania i przestrachu na twarzy.

— Panienko! zawołała zwracając się do mnie, pani nasza dostała okropnego nerwowego ataku, i woła na gwałt, że chce się widzić z panienką!

Naturalnie pobiegłam natychmiast do sypialni Zeni. Tylko co znać zerwała się z pościeli, bo leżała na kozetce owinięta tylko fałdzistym penioarem i z rozrzuconemi włosami. Gdy ujrzała mię wchodzącą wybuchnęła głośnym spazmatycznym śmiechem i płaczem, śród którego nie była zdolną ani jednego przemówić słowa. Domyślając się że coś nadzwyczajnego wydarzyć się musiało, usunęłam służącą i sama trzeźwić ją zaczęłam, a gdy oblewałam jéj twarz rzeźwiącemi płynami i klęcząc przy niéj starałam się rozgrzać ręce jéj zimne jak lód pomimo że twarz miała rozpaloną od łez i gorączki, spostrzegłam że w dłoni zaciśniętéj konwulsyjnie trzymała zmięty i w kilku miejscach podarty papier.

Po upływie kwadransa dopiero otworzyła oczy i spojrzała na mnie przytomniejszym już nieco wzrokiem. Zarazem zalała się znowu łzami i podając papier, który spostrzegłam wprzódy w jéj ręku, łkając zawołała:

— Weź to, weź, Wacławo! przeczytaj! ten człowiek jest potworem, niegodziwcem, obłudnikiem! Nie ma szlachetnych ludzi na świecie! nie warto żyć na téj nędznéj ziemi! lepiéj, o sto razy lepiéj umrzeć!

Wzięłam z jéj ręki papier, który mi podawała, a po chwili gdy zmęczona i spłakana przymknęła oczy, usiadłam przy oknie, aby go przeczytać. Był to list. Rzuciłam naprzód okiem na podpis i wyczytałam imię światowéj przyjaciołki Zeni, z którą odbyła ostatnią podróż zagranicę a o któréj wiedziałam, że będąc brzydką i posiadając majątek zadłużony, z całego serca nienawidziła Zenię za jéj wdzięki i bogactwo, co wcale nie przeszkadzało jéj omdlewać nieledwie z radości i zachwytu na widok Zeni, i nazywać się jéj kochającą i wierną do grobowéj deski przyjaciołką.

Wiedziałam także, że wierna ta do grobowéj deski przyjaciołka mieszkała w okolicy, w któréj położone były majątki Lubomira. Czytałam list od początku i coraz mocniéj się dziwiłam, coby w nim tak bardzo Zenię obejść mogło. Były tam same fraszki, narzekania na nudy wiejskie, ubolewania nad rozłączeniem z Zenią, komplementa, czułości, prowincjonalne komeraże, nakoniec podpis ozdobiony francuzkim dodatkiem *toute-à-vous*. Ale po tym podpisie następowało *post skriptum* i zawierało następne słowa:

„O mało nie zapomniałam ci donieść, mon coeur chèri, że byłam wczoraj na weselu, ale na jakimże weselu! Na weselu najosobliwszem i najpocieszniejszem, na weselu najokropniéj *rokoko* ze wszystkich wesel, które kiedykolwiek odbyły się na kuli ziemskiéj. Ażebyś jednak lepiéj rzecz zrozumiała *permetter mon coeur qne je remonte un petit peu au déluge*. Czy pamiętasz ową panią Sabinę, którą spotkałyśmy u wód kilka lat temu, wdowę, i jedyną spadkobierczynię po miljonowym swym małżonku, ową panią Sabinę, która to *raważe* czasu tak artystycznie ukrywać zwykła była pod warstwami bielidła i różu, która z taką niezmordowaną walecznością walczyła przeciwko swym sześćdziesięciu wiosnom w kontradansach i polkach, i z tak niezmordowaną wytrwałością goniła figlarnego bożka Hymenu po wszystkich balach i drogach tego świata? Czy pamiętasz tę panią tak *rokoko* o któréj powiadano, że posiada nie wiem już wiele setek morgów ziemi, nie wiem już wiele tysięcy rubli i brylanty takiéj prawie wartości jak te, które mają zaszczyt przyozdabiać koronę Szacha Perskiego? Jeśli jéj dobrze nie pamiętasz to przypomnij ją i postaw przed swoją wyobraźnią tę damę *rokoko* z jéj różem i bielidłem, z jéj sześćdziesięciu wiosnami, z jéj olbrzymim bukietem polnych kwiatów, jaki zwykle dźwigała w swéj rączce, z jéj setkami morgów nakoniec, tysiącami rubli i brylantami, postaw ją przed swą wyobraźnią bardzo wyraźnie, *dans tous ses atours attreyants et rococo* i dowiedz się, że byłam na jéj weselu! A, widzę jak prześliczne twe oczki błysną ciekawością, jak uśmiech niedowierzania otwiera twe różanne usteczka, jak twoja nóżka *mignonne* uderza z niecierpliwością posadzkę i pytasz kto był pan młody, kto jest ten szczęśliwiec co posiadł sześćdziesiąt wiosen wdowy po miljonerze, setki morgów, tysiące rubli i brylanty nakształt korony Szacha Perskiego?

Ah! *mon coeur! voilà ce qui est tout-à-fait rococo.* Szczęśliwcem tym jest... pan Lubomir!

„Nie wystawisz sobie co za *esklander* sprawiło w okolicy naszéj to małżeństwo. Nikt uszom swoim wierzyć nie chciał gdy zaczęto o niem mówić, ale rzecz została zupełnie wyjaśnioną gdy kilka dni przed ślubem pan Lubomir publicznie wyrzekł w pewnem towarzystwie, że po długich wędrówkach śród wydm piaszczystych i jałowych, znalazł nakoniec uroczą oazę, na któréj spocznie już na zawsze chora dusza jego i serce zmordowane w szkole nieszczęść!

C'est sublime! n'est-ce-pas mon coeur? tembardziéj że „oaza“ ma rozległości niepamiętam już ile setek morgów. *Le fait est* że pan Lubomir podobno nadrujnował nieco spuściznę po pradziadach otrzymaną, a pani Sabina niczego więcéj nie pragnęła, jak brzękiem swoich rubli i połyskiem swych brylantów zwabić ku sobie figlarnego bożka Hymenu.

„Podziwiam niestałość i lekkomyślność mężczyzn. On, pan Lubomir który dwa miesiące temu tak gorącą pałał admiracją dla twych nieporównanych wdzięków (wybacz że ci to mówię *mais entre amies point des façons*) on, w kilka tygodni po oddaleniu się od ciebie osiadł na oazie morgów, rubli, brylantów i urózowanych sześćdziesięciu wiosen pani Sabiny. *Voilà le monde tel qu'il est.* Mogę cię zapewnić jednak, że w czasie ślubu trzydziestokilkoletni pan Lubomir obok sześćdziesięciokilkoletniéj swéj oblubienicy, miał minę *on ne peut plus pitoyable*, a cała para wyglądała *on ne peut plus rococo*. Na weselu ze śmiechu i ze złości zgryzłam moją batystową chusteczkę do połowy.”

Na tem kończył się dopisek.

Ktoś kiedyś powiedział, że w listach kobiecych cały interes mieści się zwykle w *post-scriptum.* Uwaga ta zupełnie zastosować się mogła do pisma jakie trzymałam w ręku. List ten napisany był widocznie dla możności umieszczenia *post-scriptum.* Kochająca i wierna do grobowéj deski przyjaciołka dopięła swego celu. Zenia leżała na kanapce bez ruchu i mowy, przybita, zgnębiona, chora.

Pół godziny upłynęło zanim zdołała podnieść ręce ciężkie, gorące i powiodła niemi po twarzy jak osoba która się budzi.

— I jakąż to ja okropną odegrałam rolę! szepnęła, za kogoż on mię miał? jak ośmielił się wziąść mię za cel żartów swych czy rozrywki?

Milczała, trzymała oczy upornie w jeden punkt utkwione, a potem wyrzekła z cicha i z załamanemi rękami. Nie ma szlachetnych ludzi na ziemi! nie ma prawdziwéj miłości na świecie!

Jeszcze w pół godziny potem wstała z ciężkością, ubrała się niedbale i w milczeniu, a gdy po odejściu służących zostałyśmy znowu sam na sam, podniosła na mnie wzrok z nieśmiałością i spytała, czy przebaczę jéj kiedy to zaślepienie z jakiem odtrącała moje rady i posądziła mię nawet o kłamstwo? Naturalnie z uśmiechu mego i słów które do niéj wymówiłam poznała, że nigdy nawet obrażoną się nie czułam.

— A on czy mi przebaczy? szepnęła drżącemi wargami i przezroczysty rumieniec pokrył jéj blade czoło. Poczem nie czekając mojéj odpowiedzi pociągnęła za dzwonek i powiedziała służącéj, aby oznajmiła panu że chce się z nim widzieć.

Gdy mówiła to w oczach jéj czytałam silne postanowienie wyznania wszystkiego mężowi, ale zarazem ręce jéj drżały i przezroczysty rumieniec coraz głębszego nabierał szkarłatu. Służąca wyszła na moment a potem wróciła niosąc w ręku bilecik, w którym Michał oznajmił żonie, że na kilka dni wyjeżdża na wieś a sprawy powołujące go tam są tak pilne i nie cierpiące zwłoki, że widzi się zmuszonym odjechać bez pożegnania.

— Pan odjechał w parę godzin po północy, dodała sługa.

Wyrazy listu były uprzejme ale nie czułe, przy końcu pan Michał całował ręce Zeni, ale nie podpisał się jéj mężem, tylko szczerym i wiernym przyjacielem. Zenia położyła list ten przed sobą na stole, załamała ręce i siedziała wpatrując się w pismo męża bez ruchu strasznie blada, tylko usta jéj drża-

ły chwilami, a z oczu od czasu do czasu spływały łzy i padały na papier. Cały dzień przepędziłam przy niéj usiłując z całéj mocy pocieszyć ją i wzmocnić na duchu. Lecz wstrząśnienie jakiemu uległa było zbyt silne, aby do reszty nie zachwiało jéj organizmu i tak już zmęczonego i rozstrojonego. Nad wieczór dostała dreszczów, bólu głowy i położyła się do łóżka. Posłałam do mojéj matki z oznajmieniem, że tego dnia nie wrócę do domu i do Emilki aby co prędzéj przybywała. Około północy choroba Zeni przybrała tak zastraszający charakter, że u łoża jéj stało dwóch lekarzy, a ja wysełałam do Michała sztafetę z oznajmieniem o nagłem zasłabnięciu jego żony.

Przyjechał nazajutrz blady i drżący i stanął nad łóżkiem Zeni, która go niepoznała. Nie poznawała nikogo, była zupełnie nieprzytomną, lekarze oznajmili silną nerwową gorączkę, zapewniając zarazem, że przy pośpiesznym i pilnym ratunku niebezpieczeństwo zostanie wkrótce usunięte.

Głucha cisza zapanowała w tem tak ożywionem i gwarnem niedawno mieszkaniu. Promyki słońca letniego z trudnością torowały sobie drogę przez okna sypialni Zeni, szczelnie zasłonięte firankami, wązkiemi nićmi ślizgały się po kilku twarzach bladych i smutnych które tam przesuwały się w mroku. Pomiędzy twarzami temi była jedna najbardziéj blada ale zarazem najłagodniejsza, najwytrwalsza. Przez kilkanaście dni choroby Zeni Michał nieoddalał się z jéj pokoju ani na godzinę. Ja z Emilką czuwałyśmy także nad nią z kolei, ale którakolwiek z nas wchodziła do mrocznego pokoju, czy to w dzień, czy to w nocy była zawsze pewną znaleść tam jego. I dziwny to był zaprawdę widok tego atletycznego mężczyzny, który z trudnością utrzymując równowagę swego ciała, stąpał na palcach po kobiercu bez najmniejszego szelestu. Przy każdem głośniejszem odetchnięciu choréj pochylał się nad nią z troskliwością matki i tulił jéj rozpalone ręce w swoich grubych dłoniach tak miękko i delikatnie, jakby to mogła uczynić najczulsza kobieta. Gdy spała temi samemi rękami, które tak niezgrabnie wyglądały w salonach, usuwał rozrzucone włosy z jéj gorącego czoła tak lekko, że tego nie czuła, a gdy się obudziła podawał jéj lekarstwa z punktualnością lekarza lub matki czuwającéj nad swem najmilszem dzieckiem.

Raz przeprowadzał lekarzy do przedpokoju i słyszałam jak mówił ściskając ich ręce:

— Ratujcie ją panowie! nieszczędźcie niczego! sprowadzajcie lekarstwa choćby na wagę złota, choćby z drugiego końca świata! cały majątek mój jest do waszego rozporządzenia.

Okropny niepokój wstrząsał jego twarzą, gdy to mówił, ale kiedy powrócił do pokoju choréj na ustach miał uśmiech łagodny, którym starał się uspokoić i pocieszyć nas wszystkich, ściskał ręce moje i Emilki dziękując nam za czułość okazywaną dla jego *biednéj* żony.

I dziwna rzecz! ten człowiek tak miękiego charakteru, tak dotkliwie i z wielu stron ugodzony w samo serce, nie zapłakał ani razu przez cały ciąg tych kilkunastu długich dni spędzonych na ustawicznem czuwaniu nad chorą i nieprzytomną kobietą. Tylko raz gdy w gorączce wymówiła głośno jego imię, zadrżał i widziałam jak jedna wielka łza zakręciła się w jego oku.

Ale w dniu w którym minęło wszelkie niebezpieczeństwo i Zenia odzyskała przytomność, Michał wysunął się z cicha z jéj pokoju i niewrócił, aż wezwała go sama. A i wtedy ograniczył się na ucałowaniu jéj ręki, usiadł przy jéj łóżku w milczeniu i ani jednym wyrazem, ani jedną oznaką nie rzucił jéj swéj czułości, nie dał jéj poznać że był dla niéj czemś więcéj jak troskliwym i serdecznym przyjacielem.

Zenia prędko przychodziła do siebie; powstała z choroby bardzo zmieniona, całkiem prawie utraciła swą żywość i wielomówność. Serce, sumienie i miłość własna cierpiały w niéj jednocześnie. Milczała prawie ciągle w długich pogrążona zadumach, i tylko niememi oznakami okazywała mnie i Emilce przywiązanie swe i wdzięczność, za starania jakie podejmowałyśmy około niéj w jéj chorobie. Michał od chwili jéj wyzdrowienia rzadko przychodził do jéj pokojów, zawsze wtedy tylko gdy go wzywała i zachowywał z nią ciągle obejście się czysto przyjacielskie, bez żadnéj domieszki żywych uczuć w których objawieniu tak niezmordowanym był dawniéj. Zenia z pewną nieśmiałością podnosiła nań oczy ile razy przychodził, i zaledwie miała siłę od czasu do czasu zamienić z nim kilka wyrazów. Czuła się znać bardzo winną względem niego a przytem żywo miała w pamięci ową scenę, w któréj Lubomir klęczał przed nią, a któréj była pewną że mąż jéj był mimowolnym świadkiem. Ja także patrząc na Michała podzielałam zdanie Zeni, że musiał on o wszystkiem wiedzieć, wszystko przenikać co od lat kilku działo się w sercu i umyśle jego żony. Była pewna męzka duma i wielka delikatność w tem całkowitem zaprzestaniu okazywania miłości kobiecie o któréj mniemał że go nie kocha, a obok tego przyjaźń, troskliwość i pełne uszanowania względy z jakiemi nie przestawał się z nią obchodzić, miały w sobie pewną rozrzewniającą, głęboką stronę, pewną bohaterskość nieledwie. Czuła to Zenia, bo spostrzegłam że zapadłe, zmęczone chorobą i ciężkiemi myślami jéj oczy, spoczywały nieraz na twarzy męża z wyrazem gorącym i pełnym trwogi zarazem, ale ile razy on zwracał na nią łagodne spojrzenie w którego głębi palił się przejmujący na wskroś smutek, spuszczała wzrok i przezroczysty rumieniec pokrywał jéj pochylone czoło. Wstydziła się i lękała zarazem; niekiedy z przyspieszonym oddechem zdawała się oczekiwać od męża jakiejkolwiek z tych oznak gorącéj miłości, jakiegokolwiek z tych czułych wyrazów, któremi tak hojnie osypywał ją niegdyś, ale Michał witał ją zwykle pełnem szacunku pocałowaniem w rękę, rozmawiał z nią z przyjaźnią i łagodnością ale mało i zawsze zdaleka, spełniał jéj wszystkie życzenia, odgadywał i uprzedzał je nawet jak dawniéj, ale bez dawniejszych pieszczot i uniesień. Okazywał się słowem niezmordowanym i wiernym w całem znaczeniu tego wyrazu przyjacielem, ale unikał wszystkiego coby mogło przypomnieć jéj że był jéj mężem, że kochał ją niegdyś najgorętszą miłością kochanka. Stosunek ten jednak był tak naprężonym, że z dnia na dzień oczekiwać można było jego przesilenia się i rozwiązania. Tego rozwiązania lękałam się bardzo dla Zeni, bo sama już nie wiedziałam co mam myśleć o usposobieniach dla niéj i zamiarach Michała, tak czułość jaką okazywał w jéj chorobie sprzeczną była z powagą jego teraźniejszego obejścia się z nią, taki wyraz stanowczości czytałam na jego twarzy obok cierpienia które ciągle płonęło w głębi źrenic i twarz tę o pospolitych rysach, lecz pobladłą teraz i pełną wyrazu czyniło jeżeli niepiękną, to przynajmniéj bardzo zajmującą i szlachetną.

Myślałam że może zraniony i obrażony tak w miłości własnéj jak w najżywszych uczuciach jakie miał dla żony, zechce się z nią rozstać i z niewymowną trwogą myślałam o przyszłości, jaka by w takim razie czekała Zenię. To samo przypuszczenie musiało nasuwać się na myśl młodéj kobiecie, bo raz gdy Michał pocałowawszy ją jak zwykle w rękę z uszanowaniem lecz chłodno, i zapytawszy czy nie ma na jutro jakich życzeń odszedł do swoich pokojów, rzuciła się mnie na szyję i zawołała z płaczem:

— Wacławo! powiedz mi co on myśli, co on czuje? O wolałabym sto razy aby mi czynił najsroższe wyrzuty, niż tę jego przyjaźń chłodną; to jego uszanowanie jakby obowiązkowe! Czyżby mię przestał kochać? Czy mną pogardza? O, czuję że nie przeżyłabym tego!

Trzymając ją w mem objęciu drżącą i rozpłakaną, gdy wymawiała te wyrazy czułam, że pierwszy raz myśl o śmierci nasuniętą jéj została nie przez rozbujałą wyobraźnię, ale przez głęboką boleść serca żałującego i strwożonego.

Pewnego dnia nakoniec, gdy Zenia zupełnie już zdrowa wyszła do bawialnego pokoju, i z haftem swym w ręku usiadła pomiędzy mną a Emilką wszedł Michał. Powitał nas jak zwykle ale nie mogłam nie spostrzedz, że bladość jego twarzy większą była dnia tego i zwiększył się także wyraz stanowczości, jaki od pewnego czasu spostrzegałam w jego oczach.

Usiadł naprzeciw nas i zamienił z nami kilka powszednich frazesów. Przez cały czas niespuszczał wzroku z Zeni, która trzymała oczy spuszczone na robotę.

— Jakże się dziś czujesz, droga Zenono, ozwał się w końcu do niéj od czasu jéj choroby niewymówił ani razu jéj imienia dawnym spieszczonym sposobem.

— Zupełnie dobrze, odpowiedziała Zenia nie podnosząc oczu.

— Czy tylko zupełnie dobrze? powtórzył pytanie Michał bacznie się w nią wpatrując.

— Zupełnie, powtórzyła.

Zdaje mi się że stłumił westchnienie, powstał, przeszedł się parę razy po pokoju, stanął naprzeciw nas i znowu odszedł, popatrzył chwilę przez otwarte okno i wrócił na swoje miejsce z zupełnie spokojną twarzą. Tylko wargi drżały mu trochę.

Usiadł i zwrócił się do żony:

— Ponieważ czujesz się już zupełnie dobrze i z resztą lekarze wczoraj mi powiedzieli, że więcéj nie wrócą i wracać nie mają po co, trzeba kochana Zenono... trzeba...

Tu zatrzymał się nagle i po chwili dopiero dokończył.

— Trzeba abym pomówił z tobą o rzeczach bardzo ważnych. Podniosłyśmy się z Emilką jednocześnie aby nie być natrętnemi świadkami rozmowy dwojga małżonków. Ale Michał powstrzymał nas pełnym uprzejmości a zarazem powagi gestem.

— I owszem. wymówił, pozostańcie panie z nami i bądźcie obecnemi temu co powiem mojéj żonie. Jesteście jéj siostrami, przyjaciołkami, nie sądzę więc aby wasza obecność przy niéj w jakimkolwiek wypadku mogła jéj być natrętną. Nieprawdaż, droga Zenono?

Zenia skinęła głową potwierdzająco. Robota z rąk jéj wypadła, oczy utkwiła w ziemię, była bardzo blada i widocznie powstrzymywała z całéj siły łzy co się cisnęły do oczu. Gdyśmy usiadły Michał znowu zwrócił się do żony i mówić zaczął:

— Naprzód droga Zenono, proszę cię abyś była pewną, że nie mam zamiaru czynić ci jakichkolwiek wyrzutów, bo gdybyś coś podobnego przypuszczała

mogłoby ci to przykrość sprawić. Wszak niespodziewasz się abym ci czynił wyrzuty nieprawdaż?

Mówiąc to patrzał na nią z tak błagalnym wyrazem jakby ją o największą prosił dla siebie łaskę. Zenia w milczeniu potwierdzająco skinęła głową.

— Dziękuję ci, wyrzekł Michał, ponieważ więc jesteś przekonaną, że nie zamierzam mówić z tobą dla tego, aby czynić ci wyrzuty a przez to sprawiać ci przykrość, powiem co mam na sercu i w głowie krótko i śmiało.

Odetchnął głęboko. W całej twarzy jego znać było wysilenie jakie czynił nad sobą, aby prowadzić dalej rozmowę w tym samym spokojnym tonie w jakim ją rozpoczął.

Zenia niepodnosiła oczu i siedziała jak skamieniała usiłując ukrywać łzy za spuszczonemi powiekami.

Po kilku sekundach Michał cichszym trochę jak zwykle ale pewnym głosem zaczął mówić.

— Droga Zenono! małżeństwo nasze nie jest szczęśliwe. Zrozumiéj mię tylko dobrze. Kiedy mówię o nieszczęściu mówię o tobie nie o sobie. Dla czego ty nie jesteś szczęśliwą? oto pytanie, które od kilku lat zadawałem sobie codzień. Nie wiedziałaś o tem że zadawałem sobie to pytanie. Mniejsza o to! tak jednak było. Nie mam siebie za człowieka rozumnego i owszem jestem pewny, że nie posiadam tego co się nazywa rozumem, mimo to jednak nie byłem ślepy ani głuchy i doskonale rozumiałem, że nie jesteś szczęśliwą i pytałem siebie ciągle, ciągle dla czego nie jesteś szczęśliwą? Zdaje mi się że pytanie to okręciło się około mego serca, jakby się naprzykład okręcił około niego wąż, gdyby się znajdował w mojéj piersi. To też doprawdy myślałem czasem, że mam w piersi węża, który mię kąsał. Ale mniejsza o to! i nie o tem chcę mówić. Był czas że powiedziałem sobie ona musi być szczęśliwą! i robiłem wszystko co mogłem aby się tak stało. Nikt zaprzeczyć nie może, że robiłem wszystko co mogłem, abyś była szczęśliwa, a sumienie moje nie zaprzecza temu. Ale nie wiele widać mogłem. Przed kilku tygodniami, nie mam potrzeby mówić kiedy mianowicie i z powodu jakiéj okoliczności powiedziałem sobie pierwszy raz: ona nie może być szczęśliwą! Nie mogę powiedzieć ażeby potem powiedzeniu mojem wąż, który się był okręcił około mego serca, stał się mniéj zjadliwym lub mniéj ciężkim do noszenia. Owszem zdaje mi się że się stał daleko złośliwszym. Ale nie myślałem o nim, a myślałem już tylko o tem, że ty takiego samego węża nosisz w swéj piersi i że to ja, ja ci go tam włożyłem....

Przy ostatnich wyrazach po raz pierwszy głos mu zadrżał trochę, odetchnął znowu szeroko i znowu zaczął mówić:

— Kiedy byłaś chorą, droga Zenono, kiedy widziałem że ten wąż który się około twego serca owinął, może cię śmiertelnie ukąsić i że możesz od tego umrzeć, powiedziałem sobie, powinienem wyjąć tego węża z jej piersi, to do mnie należy, bo z mego to powodu ona go nosi! Siedząc przy tobie choréj długo, długo, patrząc na twoją twarz tak okropnie zmienioną, nie wiem już przez wiele dni i nocy, bom wtedy ich nierachował, myślałem ciągle o tem, jakby ci to tego węża z piersi wyjąć. I obmyśliłem...

Zatrzymał się. Nagłe rumieńce wybiły się na jego twarz bardzo bladą, powstał i jedną rękę opierając na poręczy krzesła, drugą przyciskając do piersi jakby chciał tem powstrzymać bolesne wicie się tego węża o którym mówił, dokończył:

— Nie jesteś szczęśliwą ze mną, nie możesz być szczęśliwą ze mną, trzeba za tem abyśmy się rozstali!...

Krzyk Zeni odpowiedział mu na te wyrazy. Porwała się z miejsca blada śmiertelnie, wyciągnęła do niego drżące ręce i zawołała: Michale!

Zbliżył się do niéj spokojny i poważny, wziął jéj ręce, uścisnął je i posadził ją znowu na kanapie.

— Masz dobre serce, mówił ze smutnym uśmiechem, przeżyłaś ze mną lat kilka, przywykłaś do mnie i dla tego to pierwsza myśl o rozstaniu się naszem sprawia ci przykrość. Ale ja niepowinienem i niemogę korzystać z tego pierwszego wrażenia twego. Wiem co robię i postanowienie moje nie przyszło mi z łatwością, a zatem nie jest ono lekkomyślnie powzięte. Posłuchaj daléj. Żeniąc się z tobą kochałem cię bardzo i może dla tego że cię tak kochałem, nie spostrzegłem iż niestosowna z nas będzie para.

Jam człowiek z ludu. Bogactwo które posiadał mój ojciec a z którego ja pierwszy z familji korzystać zacząłem, nie dało mi téj ogłady jaką mają ludzie urodzeni i wychowani na wielkim świecie. Wykształcenia też nie mam wielkiego, bo zaledwie szkoły skończyłem zacząłem dopomagać ojcu w gospodarstwie i do żadnych wyższych nauk nie brałem się nigdy. Jestem przytem brzydki i czuję, że w towarzystwie wyglądam na człowieka bardzo niezgrabnego. Te wszystkie wady i niedostatki moje są zapewne przyczyną, dla któréj kochać mię nie możesz! Moja więc wina że niepoliczyłem się z niemi przed ślubem naszym i niepowiedziałem sobie: jesteś dla niéj niestosownym mężem, niepowinieneś zatem wchodzić jéj w drogę dla tego aby ją uczynić nieszczęśliwą! Nie powiedziałem sobie téj prawdy może dla tego, że nie znałem siebie tak jak dziś siebie znam a prędzéj jeszcze dla tego, że kochałem cię bardzo i miałem nadzieję, że serce moje zupełnie tobie oddane zastąpi wszystko czego mi brakuje. Otóż przekonałem się że nic ono nie zastąpiło. Byłem starszy od ciebie, byłem mężczyzną a więc więcéj doświadczonym, zatem powinienem był to przewidzieć, a że nie przewidziałem to już moja wina i proszę abyś mi ją przebaczyła i przyjęła ode mnie wynagrodzenie takie na jakie tylko stać mię może.

— Michale! przerwał mu powtórny okrzyk wyszły ze ściśnionego gardła Zeni.

Michał uśmiechnął się znowu smutnie.

— Dobra jesteś droga Zenono, powtórzył i masz dobre serce, ale ja z twojego dobrego serca korzystać niepowinienem. Posłuchaj mię do końca a niewiele już mam do powiedzenia. Jak już mówiłem nieuważam siebie wcale za człowieka rozumnego i niejestem bynajmniéj filozofem, niemniéj jednak przypatrując się światu i ludziom utworzyłem sobie pewne wyobrażenie o rodzinie i o tem, czem ona jest na świecie i czem być powinna. My składaliśmy rodzinę nie taką jaką ona być powinna, i nie żyliśmy tak jak powinni żyć ludzie, którzy już nie są dziećmi i mają coś do zrobienia w swem życiu. Pomimo to jednak myślę, że nikt nie ma prawa w jednéj godzinie i bez długiego namysłu rozrywać związki rodzinne, może się mylę ale zdaje mi się, że te związki ważne są nietylko dla pojedynczych ludzi, ale dla wszystkich ludzi którzy składają ogół. Z tego powodu nie nalegam na ciebie, droga Zenono, abyś dziś, zaraz przyjęła moją propozycję, ale zostawiam ci czas do namysłu, abyś zaś mogła namyślić się bez przeszkody i bez wpływu jakiby na ciebie wywierać mógł mój widok, odjeżdżam na wieś i niepierwéj wrócę aż po miesiącu....

W téj chwili był tak blady iż można było obawiać się aby nie omdlał, ale obok tego postawa jego i twarz były tak spokojne, jakby rozmawiał o rzeczach niesprawiających mu najmniejszéj przykrości. Milczał parę minut w ciągu których ciche łkania Zeni, przygłuszone zostały turkotem powozu zajeżdżającego przed bramę domu. Na odgłos tego turkotu lekkie drgnienie przebiegło mu po twarzy. W mgnieniu oka jednak rysy jego stały się znowu nieruchome i poważne. Wziął Zenonę za rękę i przytłumionym uroczystym nieledwie głosem wymówił:

— W dniach w których namyślać się będziesz o swéj przyszłości, niech ja ci przed oczami nie stoję. O sobie myśl tylko ale nie o mnie. Jestem mężczyzną i potrafię przenieść swój los jakimkolwiek on będzie, wtedy gdy ty słaba kobieta mogłabyś uledz i zginąć moralnie lub umrzeć fizycznie. Za nic w świecie nie chciałbym był twoim zabójcą, ani w jednem znaczeniu ani w drugiem. A czuję że cokolwiek z tego dwojga staćby się musiało, jeślibyś żyła tak jak dotąd żyłaś. Rozmyśl się więc. Jeżeli uznasz że pomimo wszystkiego czego mi brakuje możesz poprzestać na mojéj miłości, wyjechać ze mną na wieś, rozpocząć życie któreby ci było zdrowsze pod wszelkiemi względami, napisz mi o tem a z najwyższem szczęściem wrócę do ciebie i przycisnę cię do mego serca jako moją najdroższą żonę i jedyną kobietę, jaką kiedy kochałem i kocham. Jeżeli zaś przeciwnie, myśli twoje i serce twoje powiedzą ci, żem ja ciebie niewart, że nie możesz ograniczyć się na takim miernym jakim jestem człowieku, że ci trzeba takiego szczęścia, takich uczuć jakich ja ci dać nie mogę, wtedy, droga Zenono... wtedy nie myśląc wcale o mnie, ani o tem co się ze mną stać może... i co ja z tego powodu czuć mogę napisz mi także a przyjadę... ale przyjadę wtedy dla tego tylko, aby wszelkiemi możebnemi usiłowaniami rozwiązać to, co sam nierozważnie i na twoje nieszczęście związałem... i gdybym miał sam pojechać do Rzymu, i gdybym miał za to oddać cały mój majątek... będziesz wolną, Zenono... będziesz miała prawo szukać sobie gdzieindziéj szczęścia, jakiego przy mnie znaleźć nie mogłaś....

Zaledwie tych słów dokończył otworzyły się drzwi od sali jadalnéj, i lokaj przybrany w podróżne odzienie wyrzekł w progu: Powóz gotowy!

Michał pochylił się, przycisnął do ust rękę Zeni i wymówił z cicha tak aby nie być posłyszanym przez służącego.

— Bądź co bądź niech cię nigdy nieopuszcza wiara, że jakiekolwiek będzie twe postanowienie ja zostanę dla ciebie na zawsze szczerym, wiernym i wdzięcznym przyjacielem, za te lata, jakie z tobą spędziłem.

— Michale! zawołała raz jeszcze Zenia, gdyż nic więcéj wymówić nie była zdolną. Ale Michał nie słyszał już tego okrzyku, bo szybkiemi krokami przebywał salę jadalną i po chwili zamknęły się za nim drzwi przedpokoju.

Rzuciłam się do okna i widziałam jak wsiadłszy do powozu i sądząc zapewne, że nikt już z nas go nie widzi, przyłożył chustkę do twarzy i pochylił głowę, jak człowiek, który nakoniec poddaje się wielkiéj tłumionéj dotąd wolą boleści. Kiedy odwróciłam się od okna, Zenia stała na środku pokoju z załamanemi rękami, z pałającym wzrokiem. Ale na twarzy jéj o tyle przynajmniéj było radośnego zachwytu o ile bolesnego wzruszenia. Wyciągnęła do mnie załamane ręce i zawołała tonem naiwnego zdziwienia.

— Patrz Wacławo! on mię doskonale rozumie.

(d. c. n.)

KAMIENNE SERCE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Golo-Raymunda

Z NIEMIECKIEGO.

(Dalszy ciąg).

W altanie ku której zmierzał, rzeczywiście siedziała Gertruda, ale nie była sama. Obok niéj siedział mężczyzna i trzymał ją za ręce, zdawał się mówić do niéj z zapałem i uniesieniem, a potem wstał, pociągnął ku sobie wiotką postać dziewczyny, a ona oparła głowę miłośnie na jego ramieniu. W tem mężczyzna podniósł nieco głowę, a Ryszard poznał mimo zmroku wieczornego Pawła Amstetten. Sądząc że go niepostrzeżono, chciał się oddalić, ale Amstetten skinął na niego.

— Dowiedz się, dowiedz Ryszardzie jak jestem szczęśliwym, zawołał wesoło, powiedz mi że się cieszysz!

Ryszard podał mu rękę i przybliżył się ku Gertrudzie, która zarumieniona i drżąca z błogiem uczuciem radości poglądała na wiernego przyjaciela.

— Z całego serca życzę wam obojgu szczęścia, rzekł tkliwie, obyście zawsze byli tak szczęśliwi jak teraz. Ty Pawle winieneś najprzód porozumieć się z twoją matką, nim pomówisz z panią Steinlach, chętnie wstawię się do niéj za tobą, jeżeliby tego była potrzeba. Nie znam wprawdzie drogi do jéj serca i już jéj nawet nie szukam, ale znam jéj humor, zahartowałem się przeciwko niemu w dzieciństwie, gdy czucie moje było jeszcze miękkie i łatwe do zranienia.

W téj chwili zbliżyła się ku nim mimo idąca pani Sybilla, nie odwracając głowy i nie zdradzając się niczem że była świadkiem téj sceny. Ryszard dogonił ją.

— Nie chcę wiedzieć o niczem Ryszardzie, odpowiedziała. To, co mógłbyś mi powiedzieć, nie dotyka mego serca, mój rozum mówi na to: nie! Gertruda ma matkę, a serce macierzyńskie jest słabe, niech tam prosi. Ryszard wstrzymał się, spełniał zawsze jéj rozkazy, o ile nie były uroszczeniem, umilkł więc i teraz, skoro nie chciała słuchać. Cień smutku zarysował się na jego poważnéj twarzy: samotność... tak nawykł do niéj, a jednak tak tęsknił za sercem! Zaszeleściało w gałęziach, obejrzał się: to ptaszek, który spóźniwszy się spieszył do ciepłego gniazda, do czekającéj na niego rodzinki. Wszędzie miłość i szczęście — tylko on samotny. Znowu zaszeleściało w gałęziach, ale tym razem już się nie obejrzał, nawet gdy szelest stał się dość głośnym. W tem, dwie miękkie, ciepłe ręce zasłoniły mu oczy i głosik wdzięczny, wesoły zawołał.

— Kto jestem?

— Malwina! krzyknął radośnie Ryszard. O, jesteś już tu Malwino!

— Jestem, odpowiedziało piękne dziewczę, z rzewną radością jestem Ryszardzie... o jak tu pięknie! Rzuciła się mu na szyję, pieszczotliwie położyła obie ręce na jego ramiona i patrząc mu w oczy z dziecinną filuterją zapytała:

— Kogo na świecie najbardziéj kochasz Ryszardzie?

— Ciebie, rzekł z głębokiem westchnieniem i najsilniejszem przekonaniem, o! ciebie tylko jedynie.

Łagodnie odsunął ją od siebie, chciał się jéj przypatrzeć w blasku księżyca, którego promienie przeciskały się przez gałęzie i odbijały się w łzach błyszczących na jéj oczach. Nie była już dzieckiem, Ryszard ujrzał to z przerażeniem, lecz także z tajemną, słodką radością, z dziwnem uczuciem, którego nazwać nie umiał. Ale nie przycisnął jéj do serca, rękę jéj tylko całował, i Malwina nie czuła się swobodną pod wpływem jego zdumionego wzroku, który jéj przypomniał że była już dorosłą.

Stosunek pomiędzy Malwiną a Ryszardem, powrócił jednak nazajutrz do zupełnéj równowagi, byli znowu dobrymi przyjaciołmi jak niegdyś, i Ryszard odzyskał prawie całkiem powagę niejako ojcowską jaką jéj zawsze okazywał. W fabryce zaczęły się na nowo odwiedziny, każdy chciał widzieć i podziwiać piękną dziedziczkę Bonrathu, któréj z dawnych czasów wieść przypisywała ogromny majątek a pani Georginia doczekać się nie mogła tego czasu aby Malwina, stawszy się rozważniejszą potrafiła ocenić i rozróżnić hołdy, składane jéj powabnéj powierzchowności. Malwina bowiem miała jeszcze serce nieposkromionego dziecka, polor nowoczesnego wychowania nie wniknął do głębi jéj istoty, zachowała swoją oryginalność i w wadach i w zaletach.

Łatwo pojąć, że w obec zajęcia jakie budziła Malwina, Ryszard prawie całkiem stracił z oczu Gertrudę. W ciągu pierwszych dwóch tygodni po powrocie Malwiny nie myślał o niéj zgoła, równie jak o własnéj próżni, którą niedawno uczuwał. Nie uderzyło go, że Amstetten nagle przestał bywać i nie przestraszył się, gdy mu powiedziano, że Gertruda leży chora. Być słabym to przecież nic nadzwyczajnego.

Ale jakże się zdziwił gdy pewnego razu, udawszy się z panią Georginią i Malwiną do Amstetten, nie został do Pawła wpuszczonym, a hrabina po długiem czekaniu weszła do pokoju prowadząc za rękę nieznajomą pannę, którą przedstawiła gościom temi słowy:

— Panna Walmuth, bratanka mego męża i przyszła synowa.

Nie nastąpiło przytem żadne wyjaśnienie, unikały go obie strony pod wpływem fatalnego usposobienia. Paweł Amstetten nie przyjmował nikogo, mówiono że chory, przyjechał jednak nazajutrz do Ryszarda dla zdania sprawy.

— Do Gertrudy już pisałem, rzekł, z tobą zaś Ryszardzie chciałbym pomówić otwarcie. Nie potępiaj mię wierz i ufaj mi, zaklinam cię na przyjaźń naszą. Kuzyna moja nie jest ani bogatą ani piękną ani godną kochania, nigdy jéj przedtem nie widziałem, a zatem nic jéj nie przyrzekałem, a jednak, żenię się z nią, nie zważam ani na serce moje, ani na los Gertrudy, poświęcam wszystko co mężczyznę czyni dumnym i pewnym siebie, wnoś więc ztąd, jak jestem nieszczęśliwym. Gdybym mógł przynajmniéj powierzyć ci tę smutną tajemnicę... ach Ryszardzie, wtedy zostałoby mi chociaż twoje współczucie, a tak, żebrać tylko muszę u ciebie abyś zachował dla mnie dawny swój szacunek. Nic nie mogło by mię zmusić do tego ale są prośby Ryszardzie, które mogą być potężniejszemi nad wszystko, zwłaszcza gdy je poprze nasze sumienie, i dla tego dobrowolnie oddaję rękę mojéj kuzynie.

— A serce? zapytał Ryszard.

— Serce jéj nie pragnie, odpowiedział z goryczą Amstetten.

— A Gertruda? spytał znowu Ryszard.

— Ty ją pociesz Ryszardzie, błagał Amstetten, pomóż jéj znieść tę fatalność, wspieraj ją i umacniaj. Dla mnie nie ma ocalenia, lecz jestem mężczyzną, wiem, dla czego ponoszę ofiarę. Ale ona tak młoda. O! Ryszardzie, nie opuszczaj jéj, przyrzecz mi że będziesz jéj przyjacielem i opiekunem.

Ryszard nie badał i nie pytał więcéj, ale dał słowo i dotrzymał go. Razem z panią Sybillą, która nigdy nie wspomniała o przyczynie choroby, czuwał dnie i noce przy łóżku Gertrudy, a niezmierna jéj boleść najgłębsze w sercu jego wzniecała współczucie. Gertruda wyzdrowiała, jego siła, jego przekonywające słowa wzmocniły ją. Nikt nie wiedział o krótkiem jéj szczęściu, tylko Ryszard i pani Sybilla, która ani słowa o tem nie wspomniała. Była jednak mniéj ostrą i szorstką jak zwykle. Przypomniała sobie dawne zdanie, że od litości do miłości jest tylko krok jeden, i w tajemnéj nadziei zostawiła dziewczynę pocieszaniom Ryszarda.

Łatwo pojąć, że hrabia Paweł rzadkim był teraz gościem w fabryce, tem częściéj za to pani Georginia odwiedzała mieszkańców Amstettenu i grzecznościami wszelkiego rodzaju usiłowała pozyskać względy przyszłéj pani zamku. Stosunek ten pochlebiał bardzo jéj próżności. Amstettenowie bowiem byli jedną z najdawniejszych rodzin w kraju, a nadto, jak czuła matka pani Georginia i o tem zapomnieć nie mogła, że hrabina miała drugiego syna, który nie będąc głową rodziny, nie miał obowiązku zaślubienia osoby równéj urodzeniem.

Pani Steinlach myślała właśnie o tem wracając pod wieczór ze ślubu, na którym choć nieproszona, była obecna. Wesele miało się odbyć bez świadków, panna młoda łaskawie jednak zezwoliła na jéj obecność. To też radość malowała się na twarzy pani Georginii, gdy się zbliżyła do Ryszarda i Malwiny, którzy powróciwszy z przechadzki, siedzieli na tarasie.

— Jakże tam się odbyło wesele? zapytała z ciekawością Malwina.

Z prostotą, ale i powagą; odpowiedziała pani Georginia uroczystem tonem, już to w téj szlachcie tkwi coś, *je ne sais quoi*, co wzbudza koniecznie uszanowanie. Wesele jak to, bez wszelkich strojów przepychu, tańców, w naszych zwykłych stosunkach wydawałoby się bardzo ubogiem, a przynajmniéj smutnem, tu przeciwnie miało w sobie coś wielkiego, wzniosłego. Hrabia Feliks powiedział mi jednak, że jego wesele takie nie będzie, i że chce mieć wesele w całem znaczeniu tego słowa.

— Jakto? Feliks myśli już o tem? rzekła z uśmiechem Malwina, czy już ma narzeczoną?

Pani Steinlach poruszyła głową, a na jéj twarzy zajaśniał filuterny uśmiech zadowolenia z siebie.

— Jeszcze nie, moja Malwino, osoba którą serce jego wybrało jest jeszcze bardzo młoda.

Ryszard wstał; lekki dreszcz przejął go całego co nawet Malwina, trzymając go za rękę, postrzegła.

— Czy zimno ci? spytała zdziwiona, wieczór tak przyjemny.

— Chłodno, odpowiedział, przymuszając się do uśmiechu, starzeję się moja Malwino.

III.

Tuż obok zamku Amstetten leżał taras zasłonięty od skwarnego gorąca i olśniewających promieni południowego słońca, wysokiemi i gęsto liściem pokrytemi kasztanami, których korony, łącząc się z sobą, tworzyły rodzaj sklepienia. Tutaj, pewnego pogodnego poranku, w miesiącu sierpniu, nieliczne towarzystwo siedziało przy śniadaniu. Talerze i półmiski na bok posuwano, a jeszcze bardziéj nie-

dbała postawa trzech osób biesiadujących jasno pokazywały, że właściwa uczta już się skończyła i że raczono się już tylko szampanem, który stał obok w naczyniu z lodem. W towarzystwie tem, z dwóch panów i damy złożonem, wodził rej jeden z mężczyzn, którego jednak wcale to nie obrażało, że obecni nie zawsze z wytężoną słuchali go uwagą. Był to mężczyzna liczący sześćdziesiąt dwa, lub trzy lat, dość dobréj tuszy, z twarzą mocno zarumienioną, włosem szpakowatym, dobrze ufryzowanym. Nie zdradzał on swojem obejściem i ruchami arystokraty, lecz w jego sposobie mówienia było wiele oryginalności, trochę fantazji, trochę gadatliwości *commis voyageur'a*.

Więcéj harmonji przedstawiała powierzchowność drugiego mężczyzny. Był on wysoki, silnie zbudowany i mógł liczyć około lat czterdziestu. Twarz jego o grubych rysach, z gęstym zarostem, nie zbyt starannie utrzymanym nie miała ani śladu szlachetności, a niski bas, który łączył z dźwiękami gitary, zawiesiwszy jéj błękitną wstęgę na swoim grubym karku, był nawet prawie prostacki. W dość malowniczéj postawie siedział on u nóg damy, trzymając głowę opartą o jéj kolana, i śpiewając jéj pieśni miłosne, patrzył na nią romansowo, co bynajmniéj się nie zgadzało z czerstwem i jędrnem jego zdrowiem. Zresztą piękność owéj damy nie usprawiedliwiała wcale jego zalotności. Na jéj żółtéj, ostro narysowanéj twarzy, nie było ani śladu dobroci, lub wdzięku, któryby przypominał dawno przekwitłą wiosnę. Zachodziło nawet podejrzane przeciwieństwo między jéj nazbyt świeżemi czerwonemi policzkami, a żółtawo popielatą cerą reszty twarzy. Długie czarne loki, w skutek upału w nieładzie rozrzucone, i fantastyczna biała draperja, okrywająca wychudłą jéj kibić, odbijały najbardziéj w jéj ubiorze. Siedziała niedbale na krześle i jedną ręką podparła głowę, a drugą w tkliwem roztargnieniu igrała z kędziorami włosów śpiewaka i często bez najmniejszego względu na żywe opowiadanie drugiego mężczyzny, spuszczała ociężałe powieki, jakby się jéj na sen zbierało.

— Przykro mi, mówił mężczyzna dobréj tuszy, doprawdy przykro mi, że nie mogłem przyjąć Racheli w domu moich ojców, ale żywy mój temperament nie dawał mi spokoju i nie pozwalał zamknąć się w téj romantycznéj samotności. Przyjmowałem ją tylko w świątyni sztuki. No i czegóż tak na mnie patrzysz Lapinsky? Słowo honoru, że z tym szatanem nic więcéj nie miałem do czynienia. Cóżem temu winien, że ty tak myślisz, że świat tak myśli, mówił daléj z niezrównaną szybkością, powiadam wam, że czciłem w niéj tylko bohaterkę i nic więcéj. Znała mię jako mecenasa i opiekuna sztuki, znalazła we mnie pewne pokrewieństwo duchowe, ale to nie należy do rzeczy. Pojedynek, do którego przymusiła mię jéj piekielna zazdrość, nie dowodzi jeszcze namiętności z mojéj strony, a że zdumiewająca ta kobieta potrafiła ze szczytu wzniosłości zniżyć się do pełnienia obowiązków siostry miłosierdzia, że zakwefiona nieposnana przyszła do mnie zranionego śmiertelnie, to dowodzi tylko, że...

— Fantazja mój papo, rzekła piękność ziewając. Że papa nie kochałeś Racheli temu każdy uwierzy na słowo, a że nie miałeś o nią pojedynku, to ja potwierdzę.

— Nie bądź tak pewną siebie Ingeborgo, rzekł z przyciskiem otyły mężczyzna, nalewając sobie szklankę. Ten pojedynek odbył się gdy jeszcze byłaś dzieckiem.

Śpiewak w trawie zaśmiał się grubym głosem.

—Jest więc temu trzydzieści, do trzydziestu pięciu lat, wtedy Rachela była jeszcze dziewczynką i z papą Feliksem śpiewała po ulicach.

— Fe! Lapinsky, to niegrzecznie, rzekła dama obrażona, iż śpiewak tak bez namysłu o jéj wieku zrobił wzmiankę.

— Przepraszam, rzekł niezawstydzony bynajmniéj tą naganą, całe życie przekładałem zawsze dojrzały, soczysty owoc nad kwiat.

— Lapiński! pogroził mu starszy mężczyzna z filuternym uśmiechem, przecież dopiero wczoraj, gdyśmy spotkali piękną amazonkę z Bonrathu, powiedziałeś, że nie masz nic powabniejszego jak młodość.

Dama jakby na prawdę rozgniewana, chciała wstać ale śpiewak poprawił się na dawnem miejscu, i zaśmiał z przymileniem: „Mais mon coeur n' aimera que toi,” co widocznie ułagodziło obrażoną.

W téj chwili ukazał się pod drzewami smukły wysoki mężczyzna o wyrazistych rysach i dumnéj postawie, okazującéj że nawykł do rozkazywania. Badawczym gniewnym wzrokiem spojrzał na śpiewaka, ktory spokojnie kończył piosenkę, siedząc ciągle tak poufale u nóg damy.

—Mój panie, rzekł młody mężczyzna, głosem drżącym od gniewu, widząc pana siedzącego w tak niestosownéj pod każdym względem postawie ośmielę się przypomnieć panu, że są przecież krzesła.

Śpiewak wstrząsnął głową na znak że się nie ruszy.

— Nie trudź się pan, bardzo proszę, mnie najlepiéj tak leżeć. I zanucił:

„Ach! jakże słodko przy dziewicy łonie. Gdy me spojrzenie w jéj spojrzeniu tonie. “

— Proszę cię mój panie, oszczędź moim uszom swoich cytat teatralnych, odpowiedział młody człowiek usiłując zachować zimną krew, i pamiętaj, że nie jesteś na scenie, lecz w gościnie u hrabiego Amstetten. Pojmuję, że zapewne trudno panu odegrać tę niezwykłą ci rolę, ale przyznasz przecież, że masz tu publiczność więcéj jak wyrozumiałą.

Dama wstała i wyciągnęła ku rozgniewanemu chude swe ręce, lecz gdy ten mówił ciągle nie zważając na jéj gesta, opuściła je bezsilnie, jakby pod wpływem czegoś okropnego.

— Hrabio, zawołała podniesionym głosem zrywając się z miejsca, hrabio!

Ale bas zagłuszył ją.

— Panie hrabio, rzekł artysta obrażony do żywego, tego już za wiele. Opuściłbym natychmiast ten dom, gdzie tak mało cenią sztukę i gdzie prawa gościnności tak lekceważą. Opuściłbym go natychmiast, gdyby nie to, że muszę czekać na pieniądze.

— To bardzo mała przeszkoda, odpowiedział hrabia spokojniéj, mogę ułatwić ją panu. W swoim pokoju znajdziesz czego ci potrzeba.

— Wstydźcie się panowie, rzekł otyły mężczyzna przypatrujący się téj scenie bardzo obojętnie. Któż słyszał tak się gniewać o takie bagatele? Obadwa zbłądziliście i ty mój bratanku i ty artysto. Nie trzeba rzeczy podobnych tak bardzo brać do serca, w tem cała sztuka życia.

Hrabia milczał ciągle, dama zaś nie mogąc dotąd przyjść do głosu, wybuchła spazmatycznym płaczem.

— Idę, rzekł obrażony artysta, żegnaj Ingeborgo, nigdy nie przestanę litować się nad tobą.

Dama krzyknęła lekko i upadła na krzesło, udając doskonale omdlenie. Nikt się tem bynajmniéj nie zmartwił, ani nie przestraszył, gdy więc odgłos kroków Lapinskiego ucichł, podniosła się i patrzyła w około obłąkanym wzrokiem.

— Pójdziesz do domu Ingeborgo? zapytał ją hrabia uprzejmie. Może wolisz zostać samą?

Nie odpowiedziała ani słowa, tylko patrzyła na niego z wyrazem rozpaczy, jakby nie była w stanie zrozumieć co do niéj mówi.

— Moja Ingeborgo, przemówił znowu hrabia, jesteś moją żoną. Swoboda twego przeszłego stanu nie da się pogodzić z twojem teraźniejszem stanowiskiem. Kobieta w naturalnéj sferze domowego życia i prostych swoich obowiązków, naraża się na utratę swojéj godności, szacunku świata i szacunku swego męża, jeżeli zuchwale przekracza tę granicę. Wiem dobrze Ingeborgo, że poniosłaś ofiarę, postanowiszy zerwać z całem twojem życiem przeszłem ale — dodał z pewnem wahaniem, i ja zerwałem ze szczęśliwą przeszłością, żyję oddany sumiennie teraźniejszości i moim obowiązkom, i jestem przekonany, że przy poczciwych chęciach i wzajemnem wspieraniu się, zdołamy życie nasze przyszłe uczynić jako tako spokojnem. Zastanów się lepiéj nad teraźniejszością i nie usuwaj się od obowiązków twego nowego stanu i ufaj mi, że będę cię prowadzić cierpliwie i przypominać, jeżeli w czem uchybisz. Porzuć Ingeborgo, to zimne i odpychające „Pan”, nie nazywaj mię hrabią, bo to jest bardzo nienaturalne pomiędzy mężem a żoną, i pozwól powiedzieć otwarcie, że to naraża mię na szyderstwo świata. Wierzaj mi, że żadnéj kobiecie należącéj do towarzystwa, nie przyjdzie na myśl mówić do męża „Pan”, lub tytułować go mianem hrabiego. Jest to błąd pisarzy scenicznych, który bez potrzeby naśladujesz.

— Hrabio' wbrew tych wszystkich próśb, przerwała mu oburzona piękność z pogardliwem lekceważeniem, na dziewięciu rozmaitych scenach i przed wyborową publicznością grałam nietylko hrabiny, ale nawet królowe. Nie będziesz przecie tak ograniczonym, abyś mię tu w Amsteten chciał uczyć tego, na czem zjadłam zęby. A teraz, opuść mię hrabio Pawle, zniosłam już wszystko co tylko jest w ludzkiéj mocy.

Rozpacz odmalowała się na pieknych męzkich rysach hrabiego, zaniechał nadaremnych usiłowań i milcząc poszedł ku domowi, bez względu na starszego mężczyznę, który wołał za nim, chcąc go ułagodzić.

Idąc po szerokich schodach kamiennych wijących się w górę, stanął kilkakrotnie jakby dla zaczerpnięcia oddechu, a przyjemny chłód domu i spokój jaki tu panował, zdawał się go orzeźwiać. Był to pyszny wspaniały gmach, obleczony we wszystkie bogactwa, siedziba godna dawnéj szlacheckiéj rodziny. Wyłożone kamieniami korytarze, sztukaterje na ścianach i sufitach i błyszczące pomiędzy niemi herby rodzinne, a daléj portrety rycerzy i pań w złoconych ramach, wszystko to nosiło cechę powagi i godności, świadczyło o chlubnéj i zaszczytnéj przeszłości rodu, który tu obrał sobie siedlisko i w potomku starożytnéj rodziny wzmacniało siłę i wolę, wystąpienia do walki z duchem lekkomyślności, który obyczajom jego domu zagrażał przyćmieniem. Drzwi pokoju prowadzące na korytarz, po którym rozlegał się odgłos kroków hrabiego, były z powodu wielkiego upału pootwierane. Jednym więc rzutem oka można było ogarnąć bogate urządzenie, wewnętrzne tapety jedwabne, ciężkie jedwabne firanki, rzeźby i złocenia i liczne dzieła sztuki zdobiące ten przybytek. Niczego tam nie było za wiele, właściwą miarę zachowano we wszystkiem, nie starano się zadziwić lecz przyjemne wywołać uczucie, i dla tego nawet człowiek skromnych żądań, nie zrażony przepychem, mógł tutaj czuć się jak w domu.

Rzadka sztuka łączenia przepychu z tem co jest przyjemne, właściwa jest tylko kobietom, które z uczuciem piękna mają wrodzony talent rozszerzania wszędzie wokoło siebie powabów, talent, który mężczyzn tak silnie przykuwa do domu.

Twórczyni wszystkich tych wdzięków, które zalecały ten przybytek, stała pogrążona w zamyśleniu pod oknem wysokiéj komnaty, dębową wyłożonéj posadzką. Była to niewiasta już w poważnym wieku, ale łagodne jéj rysy zachowały ślady dawnéj piękności i wdzięku, pomimo wyrazu głębokiego smutku, odbijającego się w oczach i koło ust. Lekkie pochylenie głowy i częste westchnienia wszystko to znaczyło że wcale nie wesołe zajmowały ją myśli.

Służący w sutéj liberji, starzec, który zapewne w usługach swéj pani osiwiał, nakrywał w pokoju do śniadania, a co chwila spoglądał niespokojnie na panią stojącą pod oknem nieruchomie. Stół na którym dwa tylko leżały nakrycia zdawał się być już całkiem gotowym, ale stary sługus jeszcze tu szklankę postawił, tam talerz posunął i ciągle coś poprawiał, pokaszlując z lekka, zapewne aby uwagę pani zwrócić na siebie. Ale podstępy te były bezskuteczne, gdy jednak męzkie kroki dały się słyszeć na korytarzu, pani odwróciła się prędko od okna, a jéj oczy spotkały się z wejrzeniem hrabiego, którego wyniosła postać właśnie ukazała się na progu.

Powitał ją lekkiem, ale pełnym uszanowania ukłonem, na który łagodnym odpowiedziała uśmiechem, poczem spojrzawszy badawczo na stół nakryty zapytała:

— Tylko dwa nakrycia, Jakóbie? cóż to znaczy?

Służący poskrobał się w głowę.

— Młodsza pani hrabina jest w ogrodzie, powiedziała iż tak tam pięknie że bynajmniéj nie ma ochoty przyjść do ponurego tego pokoju, musiałem jéj tam nakryć.

Cień niezadowolenia przebiegł po twarzy pani, doświadczone oko sługi postrzegło to, rzekł więc:

— Zdawało mi się przynajmniéj, że pani hrabina tak mówiła.

— Już dobrze, dobrze, przerwał hrabia, machnąwszy ręką niecierpliwie, podczas gdy pani z wyrazem boleści zacisnęła blade wargi. A mój brat?

— Feliks pojechał do Bonrathu, rzekła z cicha pani.

— A tamci panowie, jąkał się stary sługa widocznie w mniemaniu, że na nim cięży odpowiedzialność za tę niezwykle małą liczbę nakryć, myślę panie hrabio, że są już dawno po śniadaniu. Panu baronowi już kilka razy to i owo nosiłem do ogrodu i już kazał sobie podać cygara, a tamten pan, gdym go prosił do śniadania, powiedział abym mu kazał okulbaczyć jego turka, bo mu tu za ciasno w zamku. Oczywiście nawet nie chodziłem do stajni, bo nie mamy żadnego turka, a ten pan przyjechał przecie chłopskim wózkiem.

Pani pomimo smutku, który się na jéj twarzy odbijał, nie mogła wstrzymać się od uśmiechu, i hrabia odwrócił głowę, aby przytłumić w sobie chęć roześmiania się, tak niewłaściwą w téj bolesnéj chwili.

— Już dobrze, Jakóbie, niech ci państwo robią co im się podoba...

Usiadł przy stole i pani zajęła miejsce obok, ale zaledwie sługa wyszedł z pokoju, wstała, przystąpiła szybko do mężczyzny pogrążonego w zadumaniu i wspierając głowę na jego ramieniu wybuchła płaczem.

— Matko, matko, zawołał młody człowiek głosem łagodnym, ale oraz z pewną niecierpliwością, po cóż dręczysz siebie i mnie? Trzeba znosić, albo pokonać nieszczęście, do tego potrzeba siły, a łzy ją odbierają.

— O Pawle, Pawle, mówiła matka w śród serce rozdzierającego płaczu, jakże cię nieszczęśliwym uczyniłam! Byłam krótkowidzącą. Myślałam, że jednemu nieszczęściu zapobiegnę, a tymczasem stałam się przyczyną drugiego.

— Nie ty matko, odpowiedział z dumą męzką, ale jednak bez ubliżenia należnego matce uszanowania. Sam rozważyłem i sam tego chciałem. Oszczędziliśmy Feliksa, on będzie szczęśliwym, masz więc syna, przy którym serce twoje może się pokrzepić.

— Kosztem twojego szczęścia, mówiła z płaczem, a jednak tyś mój pierworodny, tyś dziecko mojego serca.

Przesunął ręką po twarzy, aby ukryć przejmujące go wzruszenie.

— Stało się i odstać się nie może, rzekł wzruszając ramionami, nic nie pomoże zwieszać głowę, serca sobie wzajemnie zakrwawiać, litować się nad sobą samymi i rozważać jak wielką jest ofiara. Ofiara spełniona i na tem koniec, matko, po cóż mamy ciągle sondować jak rana jest głęboka. Mnie potrzeba tyle siły i zimnéj krwi w tych trudnych stosunkach, potrzeba mi raczéj hartu i szorstkości, a nie twojéj miękkiéj czułości matko, która pogrąża mię w bezwładnym smutku, a tem samem czyni mię bezsilnym i ociężałym. Pomimo wszelkiéj mojéj siły i woli, wiem to dobrze, że nie zdołam stworzyć w naszym domu przyjemnego familijnego życia, ale przynajmniéj potrafię zaprowadzić porządek, trzymając głowę wysoko, abym mógł dojrzeć wszelkich niestosowności. Zdołam z pomocą wytrwałości i cierpliwości usunąć przynajmniéj śmieszności, które czepiają się naszego domu, zdołam nareszcie rzekł mocniejszym głosem, pozbyć się nieproszonych gości.

— Już nie płaczę, rzekła matka łagodnie i z rezygnacją.

— Moja dobra, kochana matko! zawołał z uczuciem młody człowiek i ucałował z uszanowaniem jéj delikatną rękę. Ale i nie smuć się także w sercu. Patrz na Feliksa nie na mnie. To dobry, poczciwy chłopiec, a taki dziarski i zalotny jak huzar kiedy pięknéj dziewczynie w oczy zagląda; on może i przyprowadzi ci synowę, która osuszy wszystkie łzy twoje, z mojéj przyczyny wylane, a przy niéj zapomnisz o tych wszystkich naszych cierpieniach i zgryzotach. Feliks, a w tem oby mu Bóg dopomógł, Feliks stanie się pociechą dni twoich w starości, pokrzepi biedne twoje złamane serce macierzyńskie, odziedziczy twoją miłość i twoje błogosławieństwo.

Matka poruszyła z powątpiewaniem głową. Wstała i na głowie syna położyła obie ręce.

— Tam moja duma i moja nadzieja, rzekła z płaczem, ale błogosławieństwo zostanie twojem.

IV.

Baronowie Wallmuth byli jedną z najdawniejszych rodzin szlacheckich, to też potomkowie téj rodziny, chociaż w czasie gdy się powieść nasza odbywa, podupadli i zubożeli, nie przestawali szczycić się swojem nazwiskiem.

I hrabiowie Amstetten wyszli z tego domu, a chociaż posiadłość, która im tytuł hrabiowski przyniosła, znakomicie ich wzbogaciła, bardziéj szczycili się starożytniejszem o wiele nazwiskiem baronów Wallmuth niżeli swoją godnością. Korona hrabiowska bowiem, była jeszcze nowa, i zaledwie przed ośmdziesięciu laty wyszła z rąk księżniczki panującego domu, która wybrawszy sobie pięknego rycerza Wallmuth na małżonka, przyniosła mu w posagu bogatą posiadłość Amstetten z przywilejem, że każdy jéj właściciel będzie używał tytułu hrabiego Amstetten. Tym sposobem rodzina mało, albo nic nie skorzystała; Amstetten stanowił dobra alodialne, inni zaś członkowie rodziny nie mieli prawa ani do dochodów, ani do dziedzictwa.

Przez wiele lat dobra te były własnością potomków Amstettena, dopiero ojciec teraźniejszego hrabiego Pawła powołany został z rodziny baronów Wallmuth na dziedzica. Ostatni hrabia Amstetten miał tylko jednego syna, który umarł na suchoty w kwiecie wieku, podobnie jak jego matka: hrabia Maurycy zaś, który prawdziwie kochał zgasłą swoją małżonkę, wyrzekł się zamiaru wstąpienia ponownie w związki małżeńskie, nawet wtedy, gdy śmierć syna uczyniła go bezdzietnym. Hrabia Maurycy pogrzebał dumę swoją wraz z miłością, zresztą miał ją tylko dla syna. Dziecku byłby z radością oddał swoje skarby, kto zaś będzie jego dziedzicem, było mu całkiem obojętnem.

Takie było zawsze zdanie hrabiego, dopiero gdy stanął nad grobem, uczuł, że obojętność taka jest w pewnym względzie kary godną nie tylko w obec przodków, ale nawet w obec poddanych. Uczuł, że trzeba komu przeznaczyć swoje posiadłości, najbardziéj zaś uprawnionymi z pomiędzy baronów Wallmuth zdawali się mu ci, którzy przez małżeństwo ponownie spokrewnili się z domem Amstetten. Jego własna, tak bardzo ukochana, tak szczerze opłakiwana małżonka, była także baronówną Wallmuth jéj zaś brat zostawił dwóch synów.

Otóż tych bratanków zmarłéj żony wybrał hrabia na swoich spadkobierców. Niestety, rozpatrzywszy się bliżéj, przekonał się, że wybór jego nie padł na najgodniejszych z rodziny. Przez wiele lat spędzonych w ciężkiéj żałobie, nic o nich nie słyszał, a gdy sobie o nich przypomniał i zaczął się wywiadywać o przeszłem życiu obu młodych ludzi popadł prawie w wątpliwość, czy godzi się dobra tak znakomite złożyć w tak niesumienne ręce.

Obadwaj bracia byli oficerami, poczem obadwaj wystąpili ze służby, a starszy z powodu długów i tysiącznych lekkomyślności, które według zdania hrabiego nie zgadzały się ani z honorem domu Amstetten, ani z punktem honoru oficera, opuściwszy służbę wojskową ożenił się z primadonną wędrownéj trupy aktorów i wstąpiwszy na deski teatralne, robił fiasco to jako kochanek, to jako intrygant, tak samo, jak pierwéj zrobił fiasco jako szlachcic. W czasie gdy hrabia Maurycy przypomniał sobie o tak bliskich związkach pokrewieństwa, Klaus Wallmuth wyszedł już na dyrektora wędrownéj trupy, a nawet jak czasem, dość dobrze robił interesa ale powołanie to i w ogóle wszystkie nałogi i włóczęga bratanka, takim wstrętem przejęły hrabiego Amstetten, iż wszelkie zbliżenie się i pojednanie z wyrodnym synem starożytnego rodu uważał jako niemożebne.

(d. c. n.)

ZACISZE

POWIEŚĆ S. J. TURGENIEWA

tłomaczona z rossyjskiego.

(Dalszy ciąg)

U Włodzimierza Astachowa serce zapukało. Spojrzał w oczy swemu niespodziewanemu przeciwnikowi i szeptał w myśli:

— Dolicha jakież głupstwo!

— I pan nie żartujesz? odezwał się głośno.

— Ja w ogólności nie mam zwyczaju żartować, odpowiedział z powagą Stelczyński, — a szczególniéj z nieznajomemi. Więc pan nie zrzekasz się mazura, dodał po chwili.

— Nie zrzekam, odpowiedział Astachof, jakby wahając się.

— Wybornie! a zatem jutro będziemy się strzelać.

— Bardzo dobrze.

— Jutro rano mój sekundant będzie u pana.

I ukłoniwszy się grzecznie Stelczyński oddalił się widocznie zadowolony sam ze siebie.

Włodzimierz Astachof pozostał jeszcze przez niejaki czas przy oknie.

— Otóż masz! myślał sobie, — otóż to nowe znajomości! Było po co tu przyjeżdżać, nie ma co mówić!

W końcu jednak uspokoił się i wyszedł na salę.

W sali tańczono już polkę. Przed oczami Astachowa przesunęła się Marja Pawłowna z Piotrem Aleksieiczem, którego przedtem nie uważał.‖ Marja zdawała się bladą a nawet smutną, później pomknęła Nadzieja Aleksiejewna, uszczęśliwiona i wesoła z jakimś małym, krzywonogim ale czupurnym artylerzystą. W następnéj kolei tańczyła ze Stelczyńskim, który tańcząc mocno odrzucał w tył włosy.

— Cóż to, sąsiedzie, dał się słyszeć na raz za plecami Włodzimierza Astachowa głos Ipatowa: — przypatrujesz się tylko, a sam nie tańczysz? Przyznaj wszakże że choć u nas niby zacisze, a jednak wcale nie źle idzie. Cóż ty na to?

— Niech djabli wezmą wasze zacisze, pomyślał w duchu Astachof, mruknął coś w odpowiedzi do Ipatowa i przeszedł na drugi koniec sali.

Jednak trzeba będzie poszukać sekundanta, rozmyślał w dalszym ciągu Astachof, — lecz zkąd go tu wziąść na zawołanie? Wieretjewa nie można, kogo innego nie znam a to prawdziwie djabelska sprawa!

Włodzimierz Astachof, kiedy się gniewał lubił wspominać djabła, musimy więc posłuszni być jego nałogowi.

W téj chwili oczy jego padły na *Zgodną Duszę* Jana Ilicza, który stał bezczynnie przy oknie, "czyby nie tego?„ pomyślał i wzruszywszy ramionami dodał prawie głośno: trzeba będzie jego poprosić na sekundanta.

Astachof zbliżył się do Jana Ilicza.

— Spotkała mnie dziwna awantura, odezwał się nasz bohater z przymuszonym uśmiechem, — jakiś młody człowiek wyzwał mię na pojedynek, nie-podobieństwem było odmówić, potrzebuję więc koniecznie sekundanta, czybyś pan nie mógł mi usłużyć?

Chociaż Jan Ilicz, jak wiadomo, odznaczał się niewzruszoną obojętnością, jednakże tak niezwykła propozycja zmięszała go. Straciwszy przytomność wlepił oczy w Astachowa.

— Bardzo byłbym obowiązany, mówił daléj Włodzimierz Siergieicz; — bo ja tu nie znam zupełnie nikogo. Jednego pana...

— Nie mogę, przemówił Jan Ilicz jakby ocknąwszy się; — w żaden sposób nie mogę.

— Ale dla czego? Czy obawiasz się nieprzyjemności? lecz spodziewam się, że wszystko pozostanie w tajemnicy...

— Wybacz pan, już ja nie mogę, powtórzył Jan Ilicz, wstrząsnął głową i usunął się w tył, przyczem wywrócił znowu krzesło.

— Przynajmniéj, mówił daléj Astachof głosem strwożonym, ująwszy go za rękę, nie mów pan nikomu o tem o co cię prosiłem, proszę o to najusilniéj.

— Co mogę, to mogę, rzekł pośpiesznie Jan Ilicz, — ale tamtego nie mogę, już jak pan chcesz, ale w żaden sposób nie jestem w stanie.

— No, dobrze, dobrze, odezwał się Włodzimierz Astachof tylko pamiętaj pan, że rachuję na jego delikatność.......

Powiem jutro temu jegomości, mruczał do siebie z gniewem; — że nie mogłem znaleźć sekundanta, niech sobie radzi jak chce, przecież ja tu obcy. Djabeł mię skusił udać się do tego pana! lecz i cóż było robić?

Tymczasem bal ciągnął się daléj. Astachof rad byłby wyjechać co prędzéj, lecz przed ukończeniem mazura ani myśleć było o odjeździe. Jak tu pozwolić zatryumfować przeciwnikowi? Na nieszczęście Włodzimierza Astachowa, tańcom przewodniczył jakiś młody, ruchliwy człowiek, z długiemi włosami i zapadłą piersią, na któréj jak kaskada, unosił się czarny atłasowy krawat, zapięty ogromną złotą śpilką. Młody ten jegomość słynął w całéj gubernji za człowieka, który zbadał we wszystkich szczegółach zwyczaje i przepisy wyższego tonu, chociaż w Petersburgu nie mieszkał więcéj jak sześć miesięcy i wyżéj jak do domu radcy kollegjalnego Sandaraki i zięcia jego radcy stanu Kostandaraki dostać się nie mógł.

Na wszystkich balach on przewodniczył tańcom, dawał znak muzyce uderzeniem w dłonie, wśród huku trąb i pisku skrzypiec wołał. "*En avant deux*, albo *Grande chaine*„ lub też "*à vous mademoiselle*„ i ciągle biegał po sali szurgając po posadzce.

Mazura nie zaczynał nigdy przed północą. ;,I to łaska, mówił, — ja bym was w Petersburgu wymorzył do drugiéj godziny." Jakże długim wydawał się ten bal dla Astachowa. Błądził jak cień z sali do pokoju grających w karty, zamieniając niekiedy chłodne spojrzenia ze swym przeciwnikiem, nieopuszczającym ani jednego tańca. Poprosił Marję Pawłownę do kontredansa lecz była zamówioną, a ze dwa razy rzucił po kilka słów troskliwemu gospodarzowi, który zdawał się być zaniepokojony nudą wyrytą na twarzy nowego gościa. Nakoniec zagrzmiał upragniony mazur. Włodzimierz Astachof odszukał swoją damę, przyniósł dwa krzesła i siadł obok niéj pomiędzy ostatniemi parami, prawie naprzeciwko Stelczyńskiego.

W pierwszéj parze siedział, jak należało się tego spodziewać, młody człowiek przewodniczący tańcom. Z jakim wyrazem twarzy zaczął on mazura, jak prowadził za sobą swoją damę, jak uderzał przytem nogą w posadzkę i wstrząsał głową, opisać tego niezdolne jest niemal pióro ludzkie.

— Lecz co to panie Astachof, zdajesz się nudzić, rzekła Nadzieja Aleksiejewna, zwróciwszy się nagle do Włodzimierza Siergieicza.

— Ja, bynajmniéj. Zkądże to pani wnosisz?

— Tak sobie — poznaje to z wyrazu jego twarzy.... Od czasu jakeś pan przyjechał, ani razu nie uśmiechnąłeś się, Nigdy się tego nie spodziewałam. Panowie, ludzie praktyczni nie powinniby-ście stronić od ludzi i chmurzyć się *à la Byron*. Pozostawcie to poetom.

— Uważam że pani często nazywasz mię praktycznym człowiekiem jakby z szyderstwem. Widać że mnie poczytujesz za istotę zimną, wyrachowaną, nie zdolną na nic takiego..... A tymczasem powiem, że u praktycznego człowieka często bywa bardzo ciężko na sercu, lecz nie uważa potrzebnem pokazywać to drugim co się dzieje u niego tam wewnątrz, i woli milczeć.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? spytała Nadzieja Aleksiejewna i spojrzała na niego.

— Nic, odpowiedział z udaną obojętnością Astachof i przybrał tajemniczą minę.

— Ale jednak?

— Istotnie nic..... Kiedyś może się pani dowiesz.

Nadzieja Aleksiejewna chciała dłużéj go jeszcze badać, ale w téj chwili córka gospodarza przyprowadziła do niéj Stelczyńskiego i drugiego jeszcze kawalera w niebieskich okularach.

— Życie czy śmierć? zapytała ją po francusku.

— Życie, zawołała Nadzieja Aleksiejewna; ja nie chcę śmierci.

Stelczyński ukłonił się jéj, ona poszła z nim do tańca, a kawaler który nazwał się śmiercią poprowadził córkę gospodarza domu. Obie nazwy wymyślił Stelczyński.

— Powiedz mi pani, proszę, kto to jest ten pan Stelczyński? zapytał Astachof Nadziei Aleksiejewny skoro tylko powróciła na miejsce.

— Urzędnik z bióra gubernatora, bardzo przyjemny młody człowiek. On nie tutejszy. Trochę fanfaron, ale to już u nich wszystkich we krwi. Spodziewam się że między panami nie było żadnego zajścia z powodu mazura?

— Żadnego, wcale, odpowiedział Włodzimierz Astachof z lekkiem zająknieniem.

— Ależ jakaż ja zapominająca się!

— Powinienem cieszyć się z tego, bo zapomnienie pani jest powodem że mam przyjemność tańczenia z nią.

Nadzieja Aleksiejewna spojrzała na niego przymrużywszy nieco oczy.

— Czy w istocie pan masz przyjemność tańczyć ze mną?

Włodzimierz Astachof odpowiedział stosowną grzecznością i powoli rozgadał się. Nadzieja Aleksiejewna była zawsze przyjemną, lecz szczególniéj tego wieczoru zdawała się Włodzimierzowi Astachowi zachwycającą. Myśl o pojedynku dnia jutrzejszego drażniła jego nerwy, dodawała blasku i życia jego słowom; pod jéj wpływem pozwalał sobie pewnéj przesady w wyrażeniu swych uczuć. Mimo tego we wszystkich słowach jego, w utajonych westchnieniach, w zaćmionych nagle spojrzeniach przebijało coś tajemniczego, jakiś mimowolny smutek, jakieś poetyczne zwątpienie.

(d. c. n.)

Dalszy ciąg opisu N. 31.

N. 6. Ubranie z perkalu w paski białe i czarne.

Garnirunek stanowią skośne 2 — 9 centy: szerokie mało nadmarszczone falbanki i pliski 1 cent: szerokie, białą nicią przystębnowane. Tunika podług N 36 i 37 przykrojona, lecz z tyłu o 10 cent: dłuższa, podpina się z tyłu w dwie lub trzy bufy, karczek przyszyty do paska, składa się z 4 osobnych części; dwie tylne układa-ne w fałdy mają z boków 6 centy: z tyłu 15 centy. dłu-gości, a 28 cent: dolnéj szerokości; dwie przednie są o 2 centy. krótsze i o 4 centy. węższe.

N. 7. Suknia z perkalu gładkiego przybrana plisami w paski.

Krój ten sam co do poprzedzającego Numeru. Przy sukni z gładkiego szarego perkalu garnirunek w paski, drobny rzucik lub kropki czarne, zakończony być może czarną stębnowaną pliską. Przy sukni koloru „écru" lub innego, garnirunek stanowić może szlak pasowany lub dobrany w odpowiedniem ciemniejszym kolorze.

Do obu sukien kapelusze odrobione są z tegoż samego materjału na wiejskie spacery.

N. 8 — 17. Opisy na dodatku z krojami.

N. 18 — 19. Dwa desenie do wyszycia sutaszem sukni pikowéj.

rycina 35 w Ty. Mód N 31.

N. 20. Deseń do wyszycia kołderki.

Haft na flaneli.

Materjał: Flanela w paski popielate i białe, flanela ciemno popielata; kordonek biały, jasno i ciemno brązowy.

Ażeby robota dobrze mogła się wydawać, paski popielate powinny być 1 cent. białe ½ cent. szerokie. Każdy pasek deseniu powinien zajmować dwa paski popielate i jeden biały w środku, takież paski przedzielają wyszycie. W około daje się lampas 11 centy. szeroki z ciemno popielatéj flaneli, na nim wyszycie kolorem jasno brązowym, ściegiem krzyżowanym i ściegi luźne długie kordonkiem białym. Pierwszy przy lampasie pasek biały, wyszywa się kolorem ciemno brązowym, na następnym popielatym, kolorem białym. Na wszystkich paskach białych użyty jest kolor ciemny, zaś na popielatych biały i jasno brązowy naprzemian.

N. 21. Dywanik przed łóżko.

Robota mozajkowa z różnokolorowych kawałków sukna i flanelki.

Materjał: rozmaite resztki sukna i flaneli, włóczka angielska biała, żółta i zielona.

Przy wielkiéj cierpliwości i dobrym guście, można z rozmaitych nieużytecznych kawałków utworzyć ładną całość, służącą na dywanik przed łóżko lub biórko. Sposób dobierania kawałków wskazuje rycina 20 w Ty: Mód Nr. 32. Zeszycie dopełnia się okrętką ze strony lewéj, rozprasowywa szwy i z wierzchu wyszywa włóczką kolorową ściegiem cierniowym.

Model miał 110 cent: długości a 70 szerokości, użyte kolory: różowy, popielaty, brązowy, czarny, pąsowy, nakrapiane i prążkowane ciemne i. t. p. Wyszycia włóczki potrzeba tak dobierać, ażeby dobrze odbijały od tła. Dokoła zakończa się lampasem jedno kolorowym.

N. 22. Szlak robotą krzyżową na meble, firanki do okien i portjery.

Wzór ten odrobiony jest ściegiem długim, krzyżowym tak powszechnie dziś używanym. Ścieg ten zajmuje dwa krzyżyki wzdłuż a jeden w szerz. W robotach tego rodzaju wiele bardzo zależy na właściwym doborze kolorów i deseniu.

N. 23 — 27. Opisy na dodatku z krojami.

N. 28. Okrycie na stolik.

Na tle z kanwy „Jawa" w kolorze białym lub „écru" odrabia się deseń włóczką czarną lub kręconą bawełną ściegiem pocztowym. Na kratki wyciąga się nici jak to jest w użyciu i przy bieliznie. Frendzlę siepaną zamocować potrzeba czarną włóczką ściegiem dzierganym.

N. 29 — 32. Opisy na dodatku z krojami.

N. 33. Ubranie dla chłopczyka.

Ubranie to odszyte jest z perkalu w paski z lampasami i oszyciem w ciemniejszym kolorze. Ponieważ już nie jednokrotnie podawaliśmy formy na ubrania dla chłopców i szczegółowe opisy, dziś więc podajemy tylko rysunek.

N. 34. Fartuszek z rękawami.

Opis podany przy N. 4 w Numerze 32 Tygo: Mód.

N. 35 i 18 — 19. Sukienka z tuniką z piki białéj dla dziewczynki.

Przybranie stanowią, wstawka koronkowa z obu stron zakończona stębnowanym obrębem. Nad obrębem wyszycie z sutaszu bawełnianego, którego deseń podają N. 18 i 19.



N. 1. Suknia z perkalu z pasowanym szlakiem. Plecy.

N. 2. Suknia z perkalu z pasowanym szlakiem. Przód.

N. 3. Suknia z gładkiego materjału. Szlaki wyszyte sutaszem.

Stanik wycięty kwadratowo oprócz wyszycia i wstawki garnirowany jeszcze koronką.

N. 36 — 37. Opisy na dodatku z krojami.

N. 38. Ubranie żałobne z szalem.

Trochę powłóczysta suknia jest u dołu, na staniku i rękawach gładkim pasem plisowanéj krepy angielskiéj przybrana. Do grubéj żałoby bardzo stosownem okryciem jest szal oszyty frendzlą. Kapelusz krepowy przykryty zupełnie długim krepowym welonem 100 — 120 centy: gładko spuszczającym się na twarz, z tyłu kapelusza zebrany razem.

N. 39. Ubranie żałobne z tuniką i kaftanikiem.

Zwracamy uwagę w tym ubiorze na przybranie z plis z angielskiéj krepy. Takie naszycie odpowiedniem jest do żałobnych ubrań szczególniéj z krepy lub z grenadiny. Na czas letniego gorąca do wyciętego stanika wełnianego, można również dorobić lżéjszą bluzkę.

N. 40. Suknia z materjału w rzucik dla małéj dziewczynki.

Na modelu z białéj alpagi w rzucik czarny, naszyte wązkie pliski z niebieską jedwabną wypustką stanowią proste lecz gustowne przybranie sukienki, zwykłą formą, z małym fałdowanym karczkiem.

Opis N. 32.

N. 1 — 3. Spacerowe ubranie.

N. 1. Suknia z perkalu z pasowanym szlakiem.

Podana z tyłu.

N. 2. Suknia z deseniowego perkalu z pasowanym szlakiem

Suknia z perkalu w rzucik lila lub czarny, oszyta szerokim wolantem z nagłówkiem u góry, a pasowanym szlakiem u dołu. Przód tuniki zaokrąglony, boczne bryty od spodu przymarszczone i przyszyte. Szerokie końce stanowią rodzaj karoczka. Puszczone rękawy na łokciu założone w fałdy i drugi raz szlakiem naszyte; duży szmizetkowy kołnierz i mankietki z cienkiego muślinu lub tiulu w muszki, dopełniają ubrania.

N. 3. Kostium z wyrobu wełnianego z naszyciem z sutaszu.

Suknia, tunika i paletocik z cienkiéj lila wełnianéj materji oprócz 16 cent. szerokich plisowanych falban, przybrany jest plisami w kolorze jaśniejszym, wyszywanemi sutaszem, zakończonemi haftem gipiurowym. Przedni bryt tuniki zaokrąglony, dwa tylne o 20 cent: dłuższe, podpięte w cztery fałdy, równéj wielkości. Dwie środkiem przepięte kokardy i szerokie skośne końce 30 cent: długie, umieszczone są z tyłu do paska. Kapelusz okrągły z białéj włoskiéj słomy, ubrany kwiatami i wstążką czarną.

N. 4. Fartuszek bluzkowy z ceraty w rzucik.

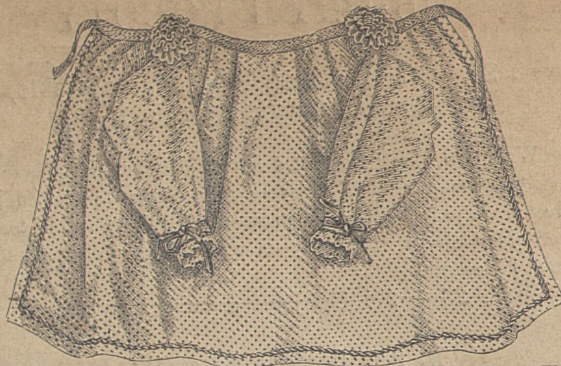
Tak materjał jak i forma w zupełności odpowiada celowi fartuszka, to jest chroni całe ubranie od poplamienia. Prosty kawałek 85 cent: szeroki a 46 cent: długi, składa się w ten sposób, iż większą połowę bierze się naprzód, resztę na dwa boki. Na ramiączko wszywa się pasek 6 cent. długi, 3½ centy: szeroki, poczem pachę podcina się trochę okrągławo wzdłuż, mniéj więcéj na 14 centymetrów. Nakoniec wykrój pod szyją układa się w fałdki w dwie

strony od środka do 17 centy: szerokości; każdy zaś z boków do 10 cent: i oszywa plecionką kolorową wełnianą aby można było podwlekać.

Na rękawy biorą się kawałki proste około 27 cent. długie, 36 cent. w górze a 28 cent. u dołu szerokie, przymarszcza się koło ręki i zawiązuje na kokardki z kolorowéj plecionki. Fartuszek ten w Numerze 31 Tyg. Mód przedstawiony był z tyłu pod ryciną 34.

N. 5. Czepek do kąpieli. Krój. Prawa strona dodatku N. VII Fig. 15 i 16.

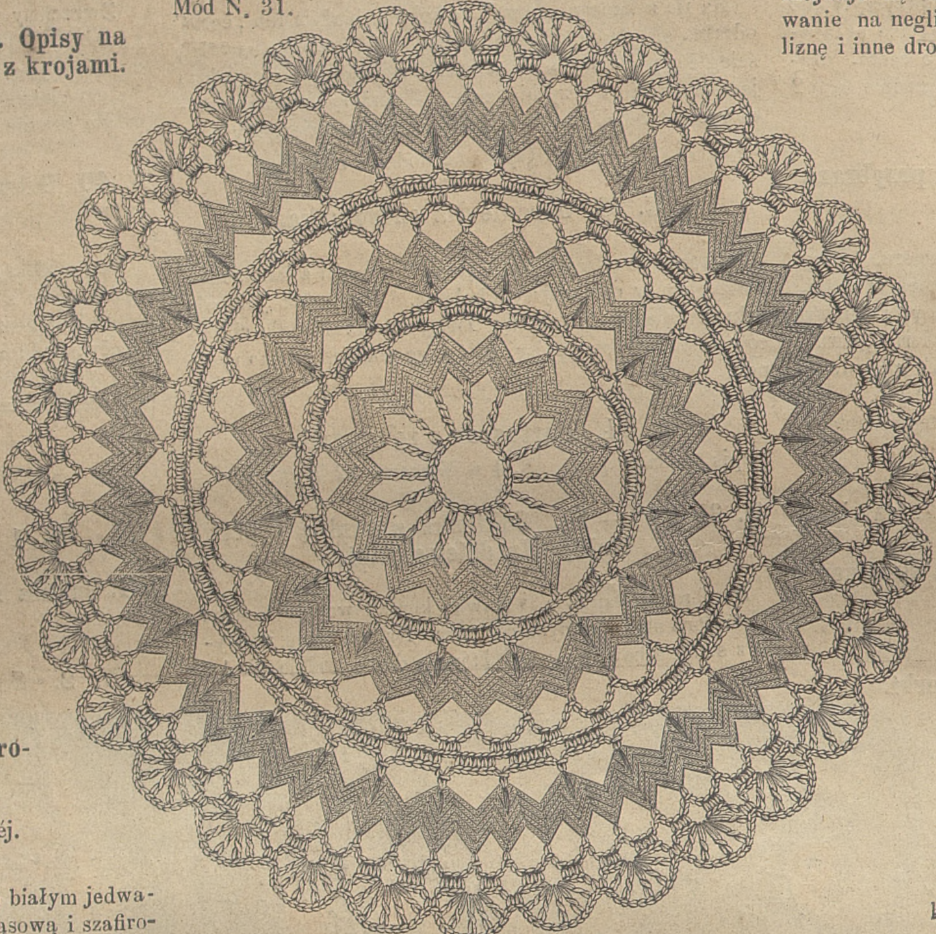
N. 5—6. Opisy na dodatku z krojami.



N. 4. Fartuszek bluzkowy ceraty. Zob. ryc. 34. w T. Mód N. 31.

N. 7. Okrągła patarafka z ząbków i roboty szydełkowéj.

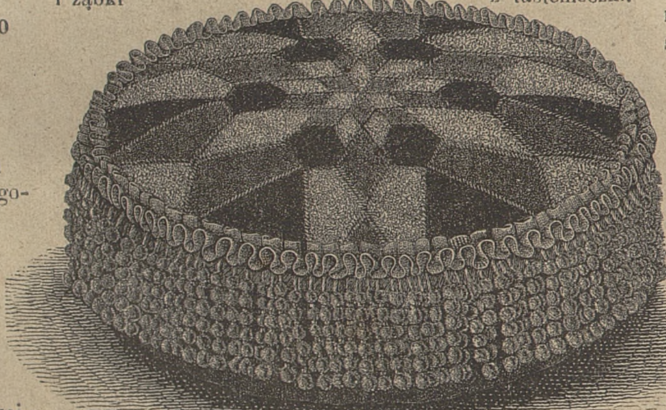
Pojedyncza rozeta służyć może jako patarafka pod flakony, dzwonek itd. Można także ułożyć okrągłe lub kwadratowe pokrycie na stolik, jeżeli pojedyncze rozety połączemy z sobą szydełkowemi lub haftowanemi gwiazdkami.



N. 7. Mała okrągła patarafka. Robota szydełkowa i ząbki z tasiemeczki.

N. 8. Okągła poduszka pod nogi.

Rycina 8 w N. 32 Tyg. Mód.



N. 8. Okrągły stołeczek pod nogi. Mozajka z sukna. Objaśnienie mozajki na dodatku N. XV fig. 51.

N. 9. Deseń na pokrycie mebli ogrodowych i t d.

Haft kolorowy na pice szaréj.

Gałązki i kontury palm odrobić cienkim białym jedwabiem. Kwadraty naprzemian włóczką pąsową i szafirową, obwódki zaś kwadratów i listeczki pomarańczową.

N. 10 i 11. Próbki ściegiem krzyżowym do ryciny 22 w Ty: Mód N. 31.

N. 12. Koronka do garnirowania sukien.

Z czarnéj krepy lub grenadiny, jedwabnego sutaszu i kordonku, zastosowana przy sukni rycina 31 w Tygodniku Mód N. 31.

N. 13 — 17. Meble do buduaru.

N. 13—15. Szeslong z mechanicznym urządzeniem do spania.

Zręcznie zastosowany mechanizm dozwala za przyciśnięciem sprężyny, mieć bardzo dogodny szeslong lub też fotel i taboret.

N. 16. Krzesło.

Niskie krzesło z miękko wysłanem siedzeniem i poręczą na toczonych nóżkach z kółkami, stosowne bardzo do buduaru.

N. 17. Taboret i zarazem pudło na negliżyki.

Taboret otwierany, w którym po zdjęciu materaca znajduje się schowanie na negliżyki, bieliznę i inne drobiazgi.



N. 6. Kapelusik dziecinny z białéj piki. Krój. na dodatku N. VIII, fig. 17—20.

N. 18. Toaleta przystrojona firankami.

Deseń na dodatku Fig: 52.

Do wielkości pokoju i gustu osobistego właścicielki, stosuje się i wielkość toalety; przykrycie z białego muślinu na kolorowéj podszewce, odpowiednie do każdego pokoju.

Zwykły okrągły stół na czterech nogach z gładko heblowanego drzewa, służy za podstawę; na wzorze jeszcze i u dołu dodana jest listewka. Ramy koło lustra są pokryte pąsowym aksamitem, co zarazem może stanowić poduszkę do igieł i śpilek. Do założenia firanek przymocowany jest drut gruby.

Ułożenie firanek, garnirowania i przyozdobienie ruszą i kokardami, dokładnie wskazuje rysunek, zresztą i gust osobisty gra tu ważną rolę.

Wskazujemy tu jako ładną robotę i praktyczny podarunek, pokrycie haftowane na tiulu z podkładaniem muślinu.

N. 19. Zapięcie do rękawiczki.

Rycina 25 i 26. w N. 32 Ty: Mód.

N. 20. Dywanik przed łóżko.

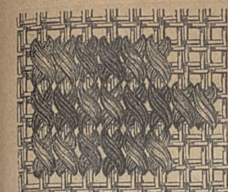
Robota mozajkowa z różnokolorowych kawałków sukna.

Dzisiajsza rycina przedstawia dywanik w zmniejszeniu, opis szczegółowy podany był w numerze 31 Ty: Mód.

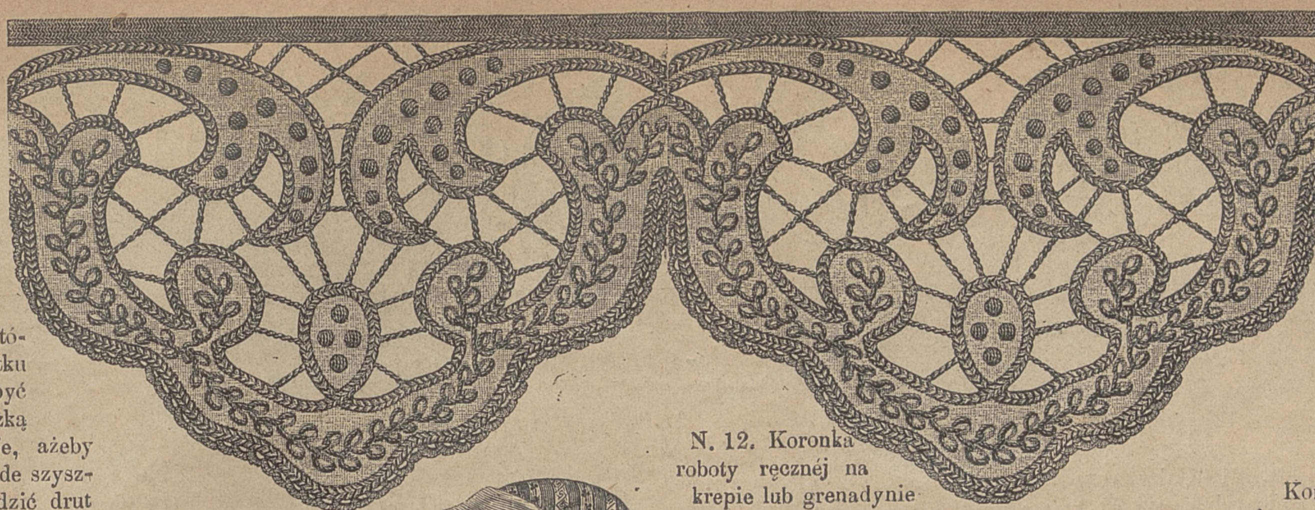
N. 21 — 22. Dwie gałązki kwiatów z szyszek jodłowych.

Materjał: szyszki jodłowe i modrzewiowe; buczyna i łuski od niéj, żołędzie; lipowe owoce; mech; cienki i gruby drut; tektura cienka, brązowa bibułka; bursztynowy lakier, pędzelek, mała szczoteczka, gęsto rozrobiona gumma lub kléj.

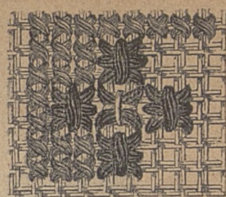




N. 10. Ścieg wypukły krzyżowy Do ryc. 22 w T. Mód N. 31.



N. 12. Koronka roboty ręcznéj na krepie lub grenadynie z sutaszem i jedwabiem. Do ryc. 31. w T. Mód N. 31.



N. 11. Ścieg dubeltowy albo smyrneński. Do ryc. 22. w T. Mód. N. 31.

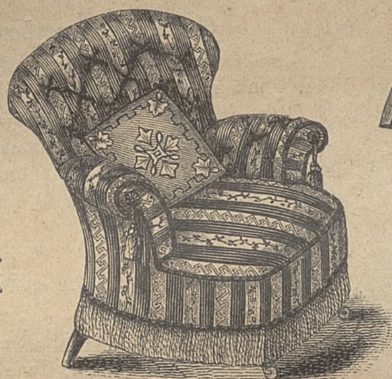
Zebrane materjały których każdy las do zbytku dostarczy, powinny być oczyszczone szczoteczką i namoczone w wodzie, ażeby można było przez twarde szyszki i łuski przeprowadzić drut lub igłę. Następnie przy pomocy nożyczek, przysposabia się listki do rozmaitych kwiatów i każdy pojedynczy listek pociąga lakierem.

N. 21. Gałązka róży.

Małe listeczki szyszek składają środek róży, następnie idą listeczki większe wygięte na zewnątrz, układane rzędami aż do żądanéj wielkości. Brzeżne listki powinny być również wygięte; buczyna z brązowo farbowanym mchem, składa pączki roży. Na bratek w gałązce N. 21, dwa górne listki robią się z modrzewiowych, a trzy niższe z jodłowych szyszek i spaja je się za druciki koło jagody lipowéj. Żyłki czarne, odznaczające się na liściach, rysują się atramentem. Ładne dzwoneczki odrobione są z żołędzi skrajanych do połowy i wyciętych w zęby. Jagody lipowe i liście dopełniają gałązki, ogonek owija się bawełną lub włóczką albo bibułką.



N. 14. Sofa-fotel z mechanizmem.



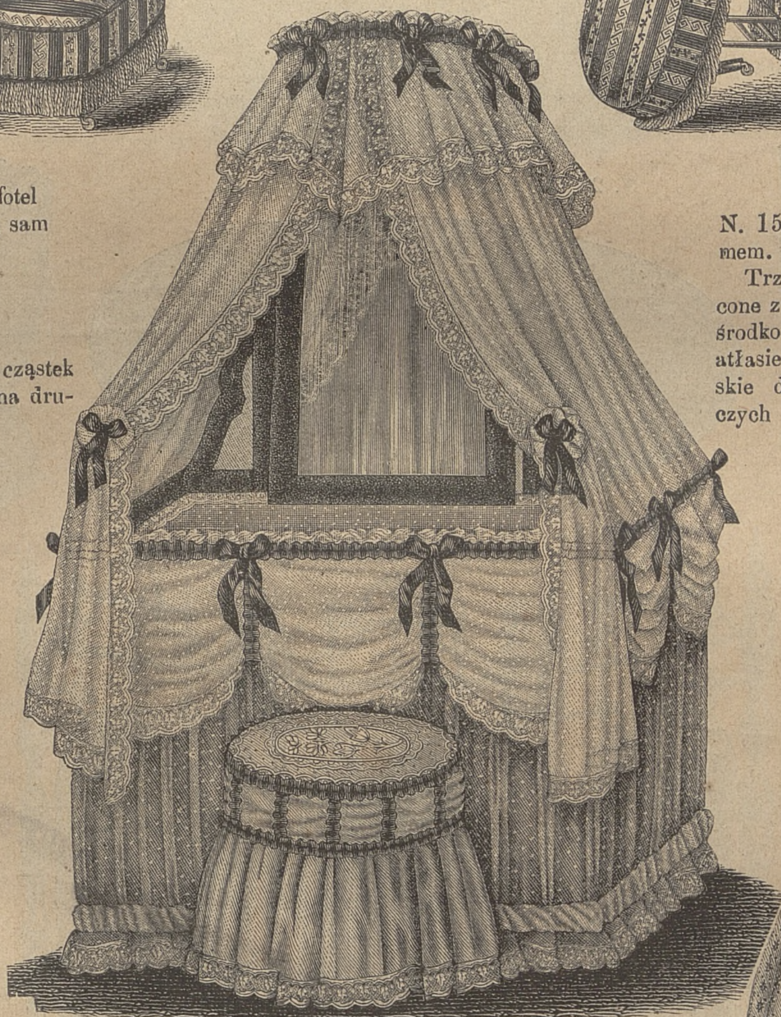
N. 13. Sofa-fotel z mechanizmem, sam fotel.

N. 22. Gałązka georginji.

Liście na kwiat georginji otrzymnją się z cząstek wielkiéj szyszki. Pięć listków przymocowanych na drucik u składają środek georginji, który zapełniony jest łuską od żołędzi. Dalsze listeczki przytwierdzone rzędami zwiększają się stopniowo. Kwiateczki jastru odrobione z dużych cząstek szyszki, wycięte podłużnie i przymocowane na kółku z tektury; środek zapełnia czubek żołędzi. Szerokie liście odrobione z liści bukowych ładnie dopełniają gałązki. Pociągnięcie pokostem zachowuje kwiatki na czas dłuższy.



N. 16. Krzesło.



N. 18. Przystrojenie toalety. Deseń szlaków na dodatku fig. 52.

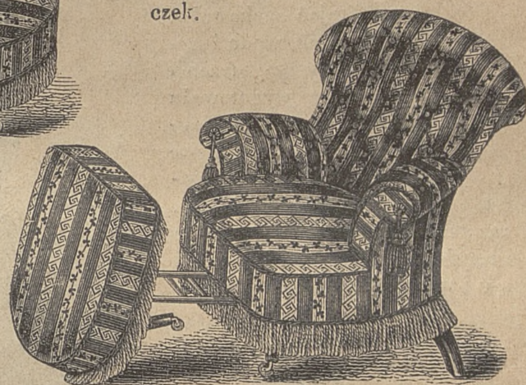
N. 23. Kokarda do kołnierzyka i na głowę.

Odrobienie dwóch kokard na kawałku petyany, podług ryciny 23 wymaga 110 cent: kolorowéj rypsowéj wstążki. Oprócz wysiepanych końcy, wszystkie części kokard są podszyte tiulem. Końce kokardy do kołnierzyka przyozdobione są koronką 5 cent. szeroką, zakończoną u góry pliską, u dołu frendzelką kolorową.

N. 24. Medaljon na cygarnicę.

Materjał: kolorowa skóra i takiż kręty i złoty sznureczek.

Robótka ta nie potrzebuje opisu gdyż deseń dokładnie przedstawia rysunek, a kolor i rodzaj tła i sznureczki lub kordonki dobrać można własnym gustem.



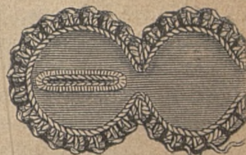
N. 15. Sofa-fotel z mechanizmem. Wewnętrzne urządzenie.

N. 25 — 28. Opisy na dodatku z krojami.

N. 29. Ekram przed kominek.

Haft chiński.

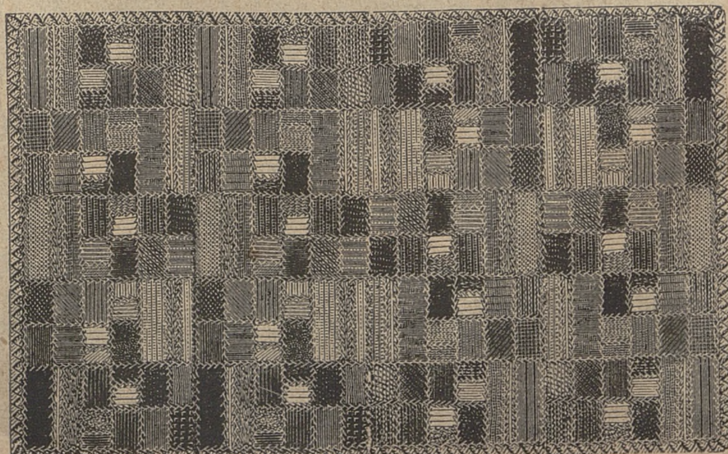
Trzy ramki dające się zamykać i obracać całe pozłocone zwierzchu, stanowią skrzydła ekramu i ramki do środkowych medaljonów, przedstawiających na czarnym atłasie, oryginalne jaskrawemi kolorami odrobione chińskie desenie. Figury, głowy i członki są z pojedynczych kawałków materji, a suknie z jedwabnego rypsu i mory. Łatwy haft dopełnia robotę, a cienie i fałdy dodane pendzelkiem. Do téj roboty powinny brać się rączki zręczne i umiejące zarówno władać igłą jak i pendzelkiem.



N. 19. Zapięcie do rękawiczek letnich, wyszycie z plecionki i dzierganie. Zob. N. 25.



N. 17. Taboret jako pudło na drobiazgi.



N. 20. Dywanik przed łóżko. Robota mozajkowa z résztek różnego sukna i flanelki. Zo. ry. 21. w N. 31 T. M.

N. 30 i 31. Dwa kwadraty na kanwie do pantofli.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Buljon z różnych jarzyn.

Kartofli obranych garncy 4, kapusty włoskiéj główO 3. Brukwi garncy 3. Marchwi



N. 21. Gałązka róż robionych z szyszek jodłowych.

garncy 8, kalarepy garncy 15, selerów garncy 15, pasternaku garncy 4, pietruszki garncy 2. cebuli białej kwart 2. To wszystko pokrajać w kawałki cienkie, nalać wodą i gotować, a b y się trzecia część wody wygotowała następnie wystudzić, przecedzić przez nowe gęste płótno, dodać 4 nogi wołowe, powtórnie gotować tak długo aż zacznie gęstnieć, zestawić z ognia, drugi raz przecedzić i znowu gotować tak długo, ażeby zupełnie zgęsło, potem na małe miseczki powlewać, trochę podsuszyć i w miejscu suchem zachować.

Buljon ten do potraw stosownie użyty, bardzo dobry smak daje.

Kalarepa faszerowana.

Obrać kalarepę, oberżnąć ją w kształcie baryłek, nakarbować po wierzchu nożem, a w środku wydrążyć.

Wziąść funt wieprzowiny lub więcéj, stosownie do ilości kalarep, posiekać, dodać do niéj dwa jaja, soli cokolwiek, pieprzu i angielskiego ziela tłuczonego, bułki tartéj, to wszystko wymięszać, nakładać kalarepę, ułożyć w rondel, nalać gorącą wodą lub rosołem ugotowanym z pozostałych kostek od wieprzowiny, przesypać marchwią pokrajaną drobno jak makaron, dodać trochę cukru i gotować do miękości.

N. 25. Rękawiczka letnia; wyszycie z sutaszu i dziergania. Krój jak do ryc. 26.

Naostatek rozpuścić w rondelku masła, przesmarzyć z mąką, dodać trochę śmietanki, rozprowadzić sosem w którym się kalarepa gotowała i podgotować wszystko razem.

Grzyby świeże w zimie.

Wziąść jak najmłodszych grzybków z korzonkami obetrzeć starannie, włożyć do wody gotującéj się i krótko je gotować. Wyjąć na przetak a jak osiąkną z wody, układać w słoje tak jak rosną jeden koło drugiego i umiarkowanie solą przesypywać. Zawiązać



N. 27. Szlaczek do rękawiczki. N. 26, dzierganie.



N. 23. Kokarda do włosów i kołnierzyka.



N. 24. Haft na skórze na cygarnicę.



N. 22. Gałązka georginij z szyszek jodłowych.

pęcherzem, a wśród zimy dusić z masłem, cebulką i śmietaną jak zwykłe grzyby.

Grzanki z grzybami.

Najpierw grzyby uszadkować jak makaron i udusić w maśle z cebulą. Bułkę pokrajać na grzanki, umaczać w mleku, posmarować grzybami, pokropić rozbitem jajkiem, obsypać bułką tartą i na maśle smarzyć.

M. S.

Omleciki doskonałe.

Ośm żółtek wiercić z trzema łyżkami miałkiego cukru aż do białości, dodać dwie łyżki stołowe mąki pszennéj i znów wiercić, przed samym zaś smarzeniem ubić tęgo pianę z ośmiu białek, wymięszać razem i smarzyć na patelni na maśle klarowanem w kształcie małych kotletów.

Na stół podaje się do nich osobno bita smietana.



N. 26. Rękawiczka letnia. Krój: na dodatku N. XIII fig. 37—38.

Legumina z naleśników.

Sześć jaj całych ubić w garnku, dodać mąki pół kwaterki, mleka kwaterkę, cokolwiek soli i rozbić rzadkie ciasto. W ryneczce mieć klarowane masło, smarować piórkiem patelnię i smarzyć cienkie naleśniki wykładając na talerz. Gdy już wszystki usmarzone, wysmarować rondel grubo masłem, obsypać bułeczką i układać naleśniki, przesypując każdy drobną surową kaszką i przelewając śmietaną.

Po zrumienieniu w piecu wydaje się na stół obsypawszy cukrem.

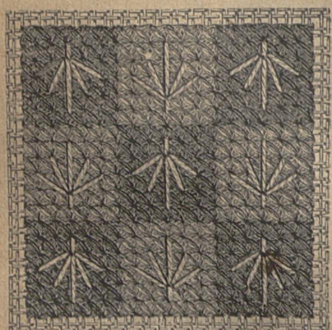
KORESPONDENCJA.

Pani Katarzynie S. Płaszczyk o jaki pisano kosztuje rs: 10.

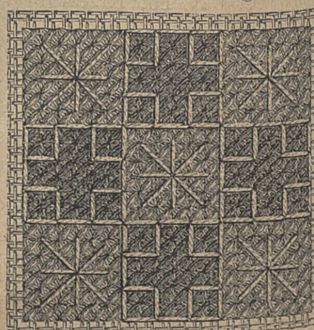
N. 28. Szlaczek do rękawiczki N. 25. Wyszycie sutaszem i dzierganie.



N. 29. Ekram przed piec lub kominek. Haft w guście chińskim.



N. 30. Wzór na tło do pantofli lub t. p. Robota krzyżowa.



N. 31. Wzór na tło do pantofli. Robota krzyżowa.

Dodatek do N 31 i 32 Tygodnika Mód w Warszawie 1871 roku.

Opis krojów.

N. I. Ranne ubranie (Suknia w kliny formą princesse).

Rycina 8 i 9 w nr. 31 Tyg: Mód.

Fig. 1. Przód (A, D, E, F).
Fig. 1-a. Część przednia w zmniejszeniu.
Fig. 2. Część boczna do przodu (A, B).
Fig. 2-a. Część boczna w zmniejszeniu.
Fig. 3. Część boczna do tyłu (B, C).
Fig. 3-a. Część boczna tylna w zmniejszeniu.
Fig. 4. Połowa pleców (C, D, E).
Fig. 4-a. Połowa pleców w zmniejszeniu.
Fig. 5. Połowa zwierzchniego szerokiego rękawa (F).
Fig. 5-a. Rękaw w zmniejszeniu.
Fig. 5-b Rękaw wązki dolny w zmniejszeniu.

Elegancka suknia z wązkiemi i szerokiemi rękawami, może zarówno być odrobioną z materji wełnianych jako też z piki lub perkalu. Jednostajną popielatą, można przybrać jakim ulubionym kolorem, ukośną materją lub tureckim szlakiem. Stosownie do naszycia powinny być pokryte duże guziki, naszyte wzdłuż przodu. Zmniejszone wzory fig. 1-a—5-b ułatwiają złożenie wszystkich części kroju, podanych w naturalnéj wielkości. Podług fig. 5-b dopasowywa się rękawy wązkie wraz z szerokiemi. Oprócz szerokiej plisy suknia podszywa się listwą, a pod stanik daję płócienną lub z szyrtyngu podszewkę. Modele z popielatej wełnianej materji różnią się tylko garnirunkami. Suknia rycina 9 przybrana jest 4—15 cent: szerokiemi skosami materji, podłożonemi muślinem, które z obu brzegów mają kolorową atłasową wypustkę. Plisy węższe na staniku otaczają wykrój szyi, naśladując kołnierzyk. Wielkie popielate jedwabne szmuklerskie guziki, naszyte na patkach kieszeniowych wzdłuż przodu. Na sukni nr. 8 przedstawionej z tyłu, przybranie składa się z szerokiego tureckiego szlaku. Szeroki na 22 centy: szlak u dołu spódnicy, zwęża się stopniowo z przodu, przyozdobionego środkiem guzikami z tureckiej materji, i na staniku spada z tyłu w formie chusteczki. Przybranie rękawów i szarf 50 cent: długich, zakończonych bogatą frendzlą, przyszytych do tureckiego paska, szerokie jest $2^1/_2$ i $5^1/_2$ centymetrów.

N. II. Tunika do sukni powłóczystej lub kostiumu żałobnego.

Fig. 6. Połowa przedniego bryta (G, H).
Fig. 7. Boczny bryt do przodu (G, H, J, K).
Fig. 8. Boczny bryt do tyłu (J, K *) założenie).
Fig. 6-a—8-a. Części tuniki w zmniejszeniu wraz z prostym tylnym brytem.

Tunika ta może być odrobioną z materjału wszelkiego gatunku i koloru. Model odrobiony jest z miękkiego kaszmiru, nadającego się wybornie na układ fałdów. Nr. 37 przedstawia tunikę podpiętą na krótkiej sukni, przybranej dwoma fałdowanemi skosami, przeszytemi środkiem plisą. Tunikę zakończa 6 cent. szeroki wolant marszczony, z wąziutkim nagłówkiem; dolny obrąbek wolantu oszyty 3 cent: szeroką frendzlą. Takiż garnirunek przystraja karoczek, którego forma już była podana w Tygodniku Mód. Nr. 36 przedstawia tenże stanik i tunikę nie podpiętą na sukni powłóczystej. Garnirunek stanika dopełniony kokardami z ciężkiej rypsowej wstążki składa się z podwójnych krepowych rulonów i szerokiej przewiązywanéj frendzli jak przy tunice. Krój tuniki na część przednią i dwie skośne boczne części, podane w naturalnej wielkości i wraz ze zmniejszonym formatem przedstawia całą tunikę, która z tyłu wymaga prostego bryta 62 centy: szerokiego. Gwiazdki na szwach bocznych fig. 7—8 oznaczają przyszycie tasiemki do podpięcia tuniki. Prosty bryt tylny podpina się na równej wysokości w samym środku.

N. III. Karczek z deseniem do wyciętej koszuli.

Ryc. 23 w nr. 31 Tyg: Mód.

Fig. 9. Połowa przedniego i tylnego karczka wraz z rękawem.

Karczek ten zarówno odznaczający się elegancją jak i dobrą formą, zapinany jest na ramionach. Tak przód jak i plecy krajać trzeba razem z połową rękawków. Model oszyty jest koronką irlandzką, przez którą przewłóczy się wązka wstążka, służąca zarazem do ozdoby i do przyciągania. Zakładki z przodu w karczek wstawione mogą być fabrycznie tkane, albo też z materjału koszuli odszyte. Rycina 24 podaje próbkę innej szerszej koronki. Koronka i zakładki mogą być haftem zastąpione.

N. IV. Nocna koszula damska.

Rycina 25 i 26 w nr. 31 Tyg. Mód.

Fig. 10. Przednia i tylna część stanu z dodatkiem karczku (L, M, N).
Fig. 10-a. Układ i desenik na mankiet.

Przód téj koszuli odszyty z zakładek i wstawek z koronki irlandzkiej. Skośny układ zakładek dokładnie wskazuje rysunek, dodamy tylko że wszycie tychże pokrywa wązka stębnowana listewka. Zakładę przednią stanowi wstawka szerokim obrębem zakończona i koronką irlandzką oszyta. Zbywające z szerokości stanu płótno nie jest wycięte, tylko na ramieniu w zakładki ułożone i do połowy długości przodu zaszyte jak to rysunek wskazuje. Prosty, z małemi wywijanemi rogami kołnierzyk, zakończony jest koronką. Mankiety z zakładek i wstawki odpowiednio gorsowi ułożone.

Koszula nocna z okrągławo wcinanym przodem z zakładkami i atłaskowym haftem.

Rycina 27 w Tyg. Mód N. 31.

Skośnie wszyte wązkie stębnowane zakładki, zakończone są listewką stębnowaną, po za którą na tle koszuli są atłaskiem haftowane gałązki. Środkowy obręb, mały stojący kołnierzyk i mankiety przy rękawach, zdobi także haft atłasowy.

N. V. Koszula do kąpieli.

Rycina 30. w N. 31 Tyg: Mód.

Fig. 11. Część przednia koszuli (O,P,Q).
Fig. 12. Połowa części tylnéj (O,P,Q).

Krój ten łatwo zmniejszyć lub powiększyć, stosownie do wzrostu i wieku. Służy on zarówno dla kobiet dorosłych jak i dla dzieci. Koszula odrobiona z białéj flanelki lub tym podobnego materjału przystrojona być może listwami pąsowemi i wyszyciem z pąsowéj włóczki.

N. VI. Płaszczyk kąpielowy z kapturkiem.

Rycina 29 w Tyg: Mód nr. 30.

Fig. 13. Połowa karczka (R, S).
Fig. 14. Połowa kapturka (R, S*).

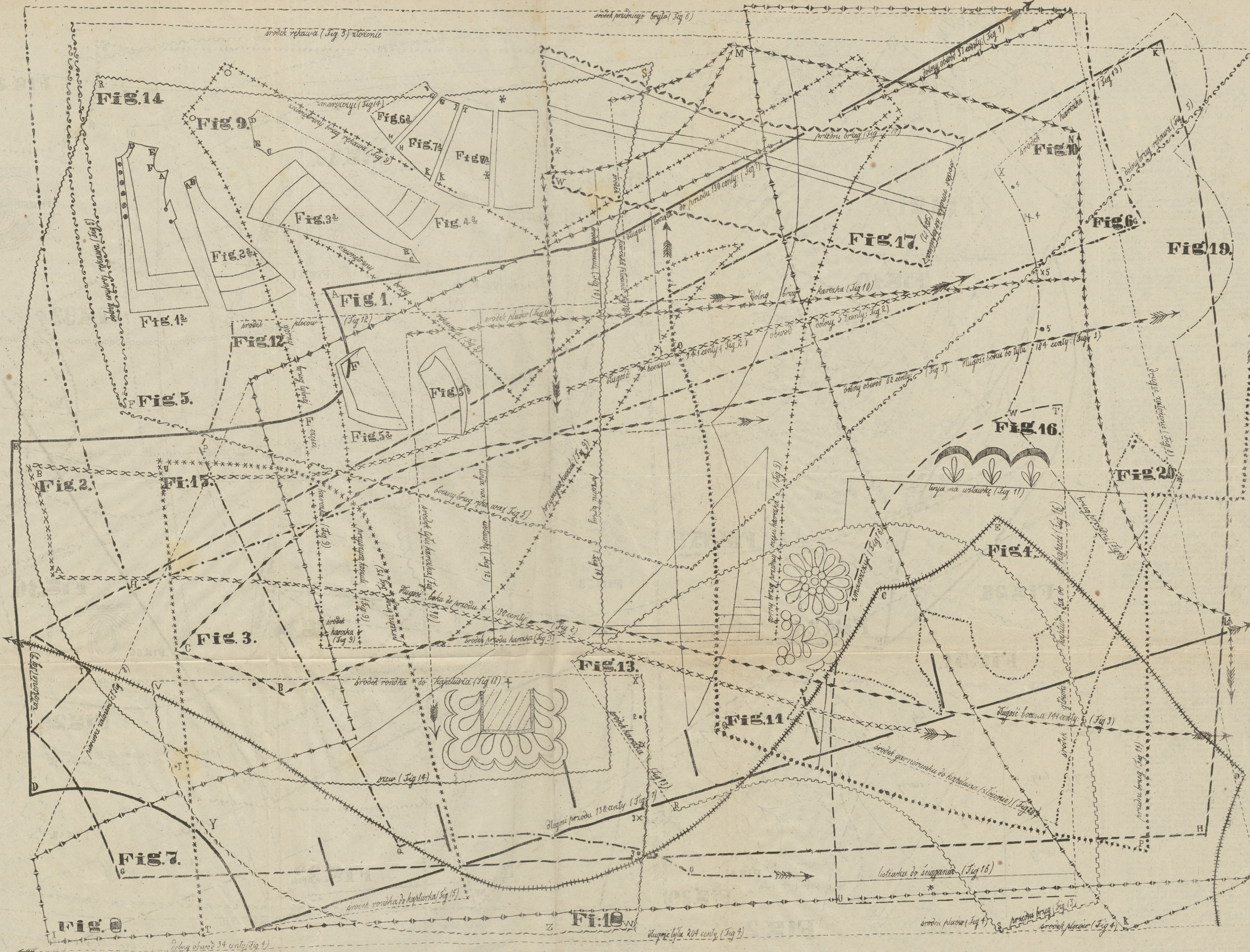
Płaszczyk taki zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn i dzieci dogodny do kąpieli, uszyty być może z białéj flaneli lub innego ostrego materjału. Kraje się zupełnie prosto, równéj od dołu i góry szerokości i wszywa do zaokrąglonego karczka, do którego także kaptur na głowę jest przymocowany.

N. VII. Czepek do kąpieli.

Rycina 5 w nr. 32 Tyg: Mód.

Fig. 15. Połowa czółka T, U).
Fig. 16. Połowa główki (T,U,*).

Materjał: wzorzysta cerata kitajkowa; pąsowa wełniana tasiemka 1 i 2 cent: szeroka; biała webowa tasiemka 1 cent: szeroka. Podawszy krój czepka i materjał, szczegółowy opis uważamy za zbyteczny, gdyż każda z czytelniczek mając model przed sobą, będzie mogła odszyć go z łatwością.



N. VIII. Kapelusz pikowy dla dziecka.

Rycina 6 w nr. 32 T. M.

Fig. 17. Połowa rondka (V, W, *).
Fig. 18. Połowa główki.
Fig. 19. Połowa karczka.
Fig. 20. Połowa garnirunku.

Tylko rondko i karczek podszywa się sztywnym muślinem, a w koło rondka dodaję jeszcze drucik. Główkę bez podszewki układa się w fałdy i zeszywa z rondkiem podług znaków i liter. Przyszycie karczka podszyte jest listewką, w którą nawłóczy się tasiemkę do przymarszczenia. Na zeszyciu rondka z główką dane ubranie wycięte w zęby, naszyte muślinowemi plisami, zakończone ząbkami lub koronką. Takież pliski i ząbki zakończają karczek. Na środku ubrania dane kokardy ze skosu piki 2 cent: szerokiego, objętego pliską muślinową, równie jak i szarfy do wiązania. Kwasty przyszyte do zębów ubrania robią się z krepowanej bawełny.

N. IX. Luźny kaftanik do kostiumu.

Ryc. 31 i 32 w nr. 31 Tyg: Mód.

Fig. 21. Część przednia kaftanika.
Fig. 22. Połowa pleców.
Fig. 23. Połowa stojącego kołnierzyka.
Fig. 24. Rękaw.

N. X. Tunika do kostjumu.

Fig. 25. Połowa przedniego bryta.
Fig. 25. Bryt boczny.
Fig. 25-a—26-a. Krój tuniki wraz z brytem prostym tylnym w zmniejszeniu.

Podobny kaftanik i tunika z czarnego kaszmiru, mniej lub więcej strojnie garnirowane, nadają się do każdej sukni. Takież ubranie z czarnej grenadiny służy do wszelkich spódniczek jedwabnych lub lekkich wełnianych. Oszycie stanowić może frendzla, koronka, pasmanterja i t. d.

Oprócz kroju podajemy jeszcze w dodatku dokładne oznaczenie, wjaki sposób bryty mają być zszyte i podpięte. Dwa tylne bryty 81 cent: długie, 67 cent: szerokie, podpięte środkiem za pomocą tasiemki, która na 47 centy: od dołu przyszyta, powinna mieć 19 cent: długości, a przez przyszycie do paska układać tunikę w jedną głęboką bufę.

Rycina 31 podaje tunikę i kaftanik z grenadiny, oszyte koronką do której przyrobiona jest jeszcze frendzla —Rycina 32 podaje kaftanik, tunikę i spódnicę z czarnego kaszmiru. Garnirunek stanowi frendzla jedwabna 8 cent: szeroka, którą w części przykrywa powyżej przyszyta $9\frac{1}{2}$ cent: szeroka koronka, a nad nią wyszycie z jedwabnego sutaszu. Odpowiednio do wyszycia sutaszem, przyczepione są piękne jedwabne kwasty na przecięciu kaftanika.

N. XI. Ubranie do gimnastyki dla chłopca od 12--14 lat.

Kurtka, kamizelka i majtki z szarego drelichu (Rycina 3 w nr. 31 Tyg: Mód).

Fig. 27. Połowa majtek (L. M, N, O, z założeniem).
Fig. 28. Przód kamizelki.
Fig. 29. Połowa pleców.
Fig. 30. Przód kaftanika.
Fig. 31. Połowa pleców do kaftanika.
Fig. 32. Rękaw.

Pomimo dokładności formy podajemy jeszcze niektóre objaśnienia co do wykonania. Lampasy u majtek i obłożenie kurtki jest koloru brązowego. Kieszenie u majtek powinny być tak dane, ażeby górny ich brzeg był przymocowany do pasa, w który wszyte są majtki. Kamizelka zapięta na guziczki z perłowej konchy przypina się z przodu, z boków i z tyłu do majtek, za pomocą danych od spodu dziurek i guzików. Przecięcie kieszonek tak u kamizelki jak i u kurtki, powinno być objęte stębnowaną wypustką.

N. XII. Ubranie marynarskie dla chłopczyka od 5 do 8 lat.

Majtki do kolan i bluza z drylichu w paski. Rycina 2 w nr. 31 Tyg: Mód.

Fig. 33. Część przednia bluzy.
Fig. 34. Połowa pleców.
Fig. 35. Połowa kołnierzyka.
Fig. 36. Rękaw.

Objaśnienie byłoby zbytecznem gdyż przy podanym kroju i znakach, rysunek przedstawiający całość aż nadto wystarcza.

N. XIII. Letnie mitenki.

Rycina 25 i 26 w nr. 32 Tyg: Mód.

Fig. 67. Część górna mitenki.
Fig. 68. Połowa mankieta.

Stosownie do wielkości można zmniejszyć lub powiększyć rękawiczkę. Podajemy dwie rękawiczki przyozdobione wyszyciem z jedwabiu jednego i dwóch kolorów. Rycina 27 i 28 podają w naturalnej wielkości szlak brzeżny, całość podana w zmniejszeniu pod nr. 25 i 26 ułatwia odrobienie.

N. XIV. Konsolka z przyozdobieniem ze skórzanych kwiatów.

Rycina 10 w nr. 31 Tyg; Mód.

Fig. 39. Blacha płaska.
Fig. 41. Połowa liścia.
Fig. 41—50. Rozmaite formy liści.

Materjał: wyprawiona skórka barania; farba olejna zielona, olejek terpentynowy; proszek złoty; klej rozpuszczony. Drucik do kwiatów rozmaitej grubości; szczypczyki; pendzelek, kulka drewniana; zielony darty jedwab lub włóczka; perełki różnej wielkości; liść blaszany z mocnem uszkiem drucianym z przebitemi dziurkami.

Przy wykonaniu tej konsoli zapoznamy czytelniczki z robotą ze skóry, a w przyszłości podamy i więcej wzorów. Podstawę konsolki przybranej winogronem stanowi mocny liść z blachy opatrzony mocnem drucianem uchem, do którego następnie przymocowywają się liscie i gałązki. Figura 39 podaje formę tego liścia w naturalnej wielkości, który przedstawiony jest w zmniejszeniu na rycinie 11 wraz z przymocowaniem drutu. Oprócz fig. 40 przedstawiającej blat konsoli, pojedyncze liście rozmaitej wielkości przedstawiają od Figury 41—50 w liczbie dziesięciu, liść z żyłkami wskazuje rycina 12. Kiedy przykroi się liście z cienkiej miękkiej skórki, potrzeba je zmaczać wodą i równo przycisnąć w kawałku starego płótna. Kiedy skóra rozmięknie i wszelkie nadane kształty przyjmuje, wówczas potrzeba żyłki i wypukłości liścia wycisnąć zanim skóra się zeschnie. Do wyciskania żyłek szczypczykami, przedstawionemi na ryc: 13 kładzie się każdy pojedynczy listek prawą stroną na niezbyt twardej poduszce, przytrzymuje brzeg liścia lewą ręką, jak to wskazuje rycina 14 i przesuwa końce szczypczyków mocno do siebie ściśnięte w kierunku, jak mają iść żyłki. Wyciskając wypukłości liścia kwiatów potrzeba zwracać uwagę, aby nie naciskać żyłek. Perełki rozmaitej wielkości z przewleczeniem druciku jak to rycina 15 przedstawia, służą za podstawę do jagód winogrona. Wilgotną skórka rozciąga się mocno na perełce i przywiązuje nitką jak na rycinie 15. Paski skóry przecięte na dwie połowy wzdłuż, jak na rycinie 16 zwija się w wąsy winogronowe jak na rycinie 17. Miękkie wilgotne paseczki skóry skręca się w palcach i owija koło ołówka na którym one zasychają i sztywnieją. Ogonki okręcają się podług koloru nadanego konsoli zieloną lub brązową włóczką jedwabiem czy bibułką. Zwracając uwagę na światło i cienie, maluje się wszystkie pojedyncze listki oprócz liścia na fig. 40 przedstawionego, zieloną olejną farbą i zanim ona zaschnie posypuje się proszek złoty, za pomocą pendzelka. Spód liści także pomalowany jest zielono. Pozostaje więc tylko zręczną i wprawną ręką pojedyncza listki grona połączyć harmonijnie i przymocować do uszka drucianego i za przekłute dziurki. Przy przymocowaniu liścia fig. 40, który blat blaszany przykrywać powinien, potrzeba posmarować go klejem i gładko rozciągnąć jeszcze gdy jest wilgotny. Po przytwierdzeniu do blatu rysuje się żyłki i maluje farbą.

